

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

W. GOSTYNSKI & S

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

Fabryka: Warszawa, Mokotowska 3.
 SKŁADY FABRYCZNE:
 W Warszawie: Wierzbowa 3.
 W Łodzi: Piotrkowska № 68.
 W Petersburgu: Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu.
 W Moskwie: Roźdiestwienka. d. Tretjakowych. (1156)

Meble żelazne wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i welocypedy dziecięce. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiązania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wązkotor. stałe i przenośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wanny, piecyki, prysznicze, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary, drzwiczki herm. do pieców, ruszty, prasy do kopjow. Urząd. stajen i łaźni. Wyroby blacharskie.

◆ Cenniki na żądanie franco. ◆

Maryjski Pasaż № 4, № 4, 5 i na ul. Sadowej od Czernyszewa zaułka 1 brama № 3, 4, 5.

DYWANY

CHODNIKI I SERWETY

aksamitne, szydełkowe, konopne, ruskie i zagraniczne.

PORTJERY

pluszowe, wełniane i konopne.

MATERJE MEBLOWE

jedwabne, wełniane, konopne i bawełniane w najnowsze desenie. Tiul, rolety, gzemsy i meblowe wyroby szmuklerskie.

KOMPLETNY ODDZIAŁ ŁÓZEK.

WSZYSTKIE TOWARY

W WIELKIM WYBORZE.

CENY NAJTAŃSZE

w MAGAZYNIE

G. LALINA.

Na ul. Sadowej, w Maryjskim Pasażu № 4, 5, od Czernyszewa zaułka 1 brama, № 3, 4, 5. (4606)

Z ZEZWOLENIA KURATORA OKRĘGU NAUKOWEGO, OTWARTE BĘDĄ

„KURSY JEZYKA FRANCUZKIEGO“

dla osób płci żeńskiej. Kurs dwuletni.

Szczegółowe informacje w kancelarii Prywatnych kursów buchalteryjnych, Newski pr. 102, od godz. 10 do 4. Osoby, które ukończyły kurs nauk w zakładach, należących do instytucji Cesarzowej Marji, przyjmowane będą na warunkach zniżonych. (4605)

SPECJALNOŚĆ:

MATERJE NA POKRYCIE MEBLI

Magazyn fabryki posiada wielki wybór materyj wszelkich gatunków i stylów.

Dywany, gobeliny, portjery, tiul, krepon i t. d.

Sprzedaż detaliczna według cen fabrycznych.

FABRYKANCI

B-cia Bałakiny z Moskwy.

PETERSBURG, Jekateryński kanał № 26, przy Czernyszowym zaułku. Telefon № 5534. (4601)



Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”. (4000)

Administracja „Kraju”.

REKAWICZKI JESIENNE

otrzymano

DENT'S GLOVES I WŁASNEGO WYROBU

JOCKEY CLUB.

№ 40, Newski pr. № 40, obok Wołżsko-Kamskiego Banku. Otrzymano jesienne krawaty. (4603)

„METROPOL“

Pierwszorządny umeblowany dom w Petersburgu, WIELKA MORSKA № 11, (2 gi dom od Newskiego prospektu). Wytworne pokoje od 1 do 10 rb. dziennie, na rogu dwóch pryncypalnych ulic stolicy; wszystkie udogodnienia. (4597)

Marceli Nowodworski.

SPECJALNA LECZNICA

Chorób uszów, nosa i gardła

D-ra W. Dobrego, Newski pr. 51 (przy Włodzimierskiej). Przyjęcia 11-12 rano i 5-7 wieczorem (w święta 11-2). (4599)

GIMNAZISTA VII kl.

poszukuje lekcji; są rekomendacje. Zgadza się zajmować lekcjami za stół i mieszkanie. Nie stanowi różnicy odległość. Petersburg, Wasiljewska wyspa, 9 lin., d. 26 m. 2. Tamże i rekomendacja. (4612)

Nowootworzona

Polska Kuchnia.

Obiady ze świeżej przysięgi i na dobrem maśle.

Petersburg, Newski pr., № 61 m. 23. (4602)

IDENTYCZNA. — Przeczytaj mężu, co wyrabia ta Martynika; ciągle wybucha... To okropność! — Taak... ma zupełnie twoje usposobienie. (Kolce)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie swraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. №. 1054

Petersburg, 13 (26 września) 1902 r.

Rok XXI. №. 37

TREŚĆ N-ru 37 „KRAJU”

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Po pogromie, przez *K. Waliszewskiego*.

Artykuły bieżące: Sytuacja w Austrii. (Z rozmów i wrażeń), p. *Gordona*. Z wystawy wileńskiej. (Notatki i wrażenia), p. *B. K.*, *Arz.*, *T. Ponikwickiego* i *Alfe*. Komitety rolnicze.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Berlina, p. *Widza*. Z nad Warty, p. *Ł—za*. Ze Lwowa, p. *Quin*. i t. d. (Z miast i wsi): Z Równego, p. *M.* Z Kijowa, p. *Sam*. i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *Icz*. Z Warszawy, przez *Albertusa* i t. d.

Prasa rosyjska. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe. Ogólne i Petersburskie. Sprawy bieżące: Kwestja rusińska, p. *L. Gr.* O komitetach rolniczych, p. *L. G.*

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny. Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaślubiny. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIĘ I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Ostatni okres numizmatyki polskiej (1815—1864), p. *G.* Z rozmów i wrażeń. (U p. *Adamiaka*), p. *Testisa*. Z ruchu literackiego, p. *d-ra J. Flacha*. Lew Tolstoj. (Z powodu 50-lecia działalności literackiej), p. *Leona Bielskiego*. Z wędrówek po Wielkopolsce, p. *Gordona*. Ilość i ugrupowanie polaków. Litwini w gub. wileńskiej. Ignacy Domeyko. Ochrona od piorunu. Notatki. Nowe książki. Bibliografja tygodniowa.

Ilustracje: Sześć ilustracji do artykułu „Z rozmów i wrażeń”. Wilno: wileński kościół św. Mikołaja. Z wystawy wileńskiej: Główne wejście na wystawę. Pawilon główny. Jedna ilustracja do artykułu „Z wędrówek po Wielkopolsce”. Z wystawy wileńskiej: „Willem”, buhaj czystej rasy holenderskiej. Portrety: Tomasz Adamiak.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

Miecz i Łokieć. Powieść z wieku XVII, p. *Wiktora Gomulickiego*. (DC). Dobosz z pod Eylau. Fragment obrazu dramatycznego, p. *Wiktora Gomulickiego*. Monna Vanna *Maurycyego Maeterlincka*. Dramat w 3 aktach, streścił *Leon Bielski*. Rok 1809. Powieść historyczna, przez *Wacława Gąsiorowskiego*. (DC). Wyjście w świat, p. *Lwa Tolstoj*a, tłum. *S. G.* To i owo.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz Wilhelma Kotarbińskiego: „Sfinks”.

Przypomnienie.

Wobec kończącego się kwartału III, upraszamy Sz. prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty na kwartał następny, dla uniknięcia zwłoki i przerw w odbieraniu pisma.

Administracja „Kraju”.

PO POGROMIE.

W dwuletniej walce, która była walką karła z olbrzymem, jagnięcia ze lwem drapieżnym, przeciwnicy Anglii zadziwili świat, według przepowiedni swojego wodza. Podług ogłoszonych świeżo dokumentów, w ciągu tych dwóch lat wielko-brytański zarząd wojskowy wysadził na brzeg południowej Afryki bezmała pół miliona ludzi i wydał przeszło pięć miliardów. Tyle kosztowało pokonanie dwóch kraików, których ludność, z kobietami i dziećmi licząc, nie przenosiła zaludnienia drugorzędnego angielskiego miasta!

Porażka ostateczna przyszła, była nieodzowną i przewidzianą; jednak, prócz nowego powodu do podziwu, dostarczyła ona wpatrzonemu w tę stronę światu czegoś godniejszego jeszcze jego uwagi. O stworzonej przez się niemieckiej armji Moltke powiedział podobno, że pokazałaby ona, co jest warta, wtedy dopiero, gdyby była pokonana. Stwierdzona ostatecznie w tej bolesnej próbie wartość zastępów, które Botha, De Wet i Delarey prowadzili w ogień, nie samymi skwapliwie podchwytywanymi, taktycznymi i strategicznymi wskazówkami wzbogaca wspólny umysłowy dorobek ucywilizowanych ludów.

Historja odnośnych wypadków czeka jeszcze historyka. Jest zresztą jeszcze w biegu. Dzień każdy przynosi do niej nową kartę. Z dni minionych i zapisanych w kronice faktów wylaniają się już jednak niektóre pomnikowe rysy. Postawa zwy-

cięzonych we wzajemnych stosunkach, w stosunku do zwycięzców i w stosunku do reszty otaczającego ich, a na ich krok każdy dotąd wyteżoną ciekawość zwracającego świata—oto jeden z tych rysów, nad którym zastanowić się pragniemy tutaj.

I.

Stało się, co się stać musiało. Lew zwyciężył. Jego olbrzymiej przewadze przyszły bezsprzecznie w pomoc pojedyncze i zbiorowe błędy zwyciężonych. Stary Joubert w początkach, i wodzowie z jego szkoły trzymali się zbyt długo odpornej taktyki, nie wyzyskali, jak należało, chwilowej względnej równowagi sił i towarzyszących jej uśmiechów losu. Nie rachując się z nowymi zastosowaniami balistyki, Cronje dał się zaskoczyć w obozie źle zastąpionym przez góry od strzałów działowych, zdolnych dziś do przeniesienia podwójnej wysokości najwyższego alpejskiego szczytu. Jeden i drugi nie byli fachowcami. Ich podkomendni nie byli wywiczonymi żołnierzami, zdolnymi do umiejętnych obrotów i do ścisłego przestrzegania dyscypliny. Zarzuty ztąd wynikające odezwały się dość głośno na obu półkulach. Nie były nigdy echem buntowniczej wrzawy, podnoszącej się z pobojuwisk samych; nie zabrzmiały nigdy w jednym z tych hasel, które są pospolitemi odgłosami przygodnych niepowodzeń, a zwiastunami i narzędziami klęsk ostatecznych; nie wywołały nigdy jednego z tych popłochów, w których zdemoralizowane rzesze usprawiedliwiają swoją małoduszność przez utraconą wiarę czy to w umiejętność, czy to w uczciwość komendy. «Jesteśmy zdradzeni! Uciekajmy!» Albo: «Nie chcemy iść na stracenie pod nieudolnym wodzem! Dawajcie nam innego!» Tego świat, wsłuchany w nadlatujące z walczących szeregów głosy, nie usłyszał dopóki trwała walka. I teraz jeszcze nie słyszy.

Między pokonanymi wodzami był jeden, w grobie dziś spoczywający, który za życia ściągnał już na siebie podejrzenie obcych. Może nawet

i swoich. Zbyt skwapliwie może skłaniał się do pojednania i torował przeciwnikom drogę do upragnionego pokoju. W układach nawet odegrał dwuznaczną rolę. Tak przynajmniej zdało się obcym. Może i swoim. Ale swoi nie wypowiedali się przed światem z wrażeń i uczuć, które w nich obudziło postępowanie kolegi. I Botha, i De-Wet, i Delarey znaleźli się przy łożu dogorywającego towarzysza i złożyli wieńce na jego trumnie.

Nazajutrz po pogromie, tragicznym, straszliwym stało się położenie głównego sprawcy wojny. Wierząc w swoją Biblię i w cud Boży, czy w ukrywane długo przygotowania a tajemnicą dotąd osłonięte dyplomatyczne stosunki, przypisał on swój naród o zawód okropny. Oddalony później od placu boju, podtrzymywał może zbyt długo zapal i wiarę walczących rozchwievanymi ostatecznie iluzjami. W ostatniej chwili otoczył się jeszcze zagadkową mgłą działań i wyroczeni, z których żadne przewodnie światło nie wyszło. Ze swoją starotestamentową ideologią a staroświecką naiwnością nie dorósł on, być może, do przekazanej sobie roli. W każdym razie jakże obfitego materiału dostarczył do krytyk i wymówek! Nie doczekał się jednak krytyki żadnej, wymówki żadnej, przynajmniej ze strony tych, których wodzem być przestając, nie przestał być starszym bratem. W przybywających z za oceanu posłach rozgromionego narodu znalazł pełnych uszanowania, jeżeli nie uległych już obrońców wspólnej sprawy. Jeżeli nawet między nim a nimi nastąpiła jaka wymiana sprzecznych poglądów i wniosków, nie znowu z tej rozterki nie przedostało się po za mury ustronnej holenderskiej willi...

W otoczeniu byłego prezydenta główny jego polityczny współpracownik naraził się często obcym, może i swoim, zbyt lekkomyślną, jak się wielu zdało, natarczywością swojego, zbyt jaskrawe formy oblekającego optymizmu. I tego nawet towarzysza nie spotkała ze strony swoich żadna nagana, której odgłos doszedłby do publicznej wiadomości, tem mniej obelg: żadna.

W podjętych pokojowych układach jeden z byłych sekretarzy stanu byłego państwa wziąć nie chciał udziału. Był im przeciwnym i wytrwał na tem odpornym stanowisku. Krytyka obcych prześladowała go i prześladowuje na niem; swoi i

na niem uszanowali wolność i szczerść jego przekonań.

II.

Przyszła czas na układy. Dopóki sił starczyło, bohaterscy obrońcy narodowej sprawy bili się jeden przeciwko dziesięciu. W pojedynczych starciach Botha nie doświadczył nigdy klęski. Jak świat długi i szeroki, De-Wet zasknął w postaci niepochwytanego, zejść się w polu ani otoczyć nie dającego, a jak grom na stropionych zawsze wrogów spadającego partyzanta. Delarey w przededniu rozejmu zadawał jeszcze dotkliwie ciosy. Wszystkich, pospołu z wierną, przez żadne niepowodzenie, przez żadną jakkolwiek obfitą ofiarę krwi, przez żadne cierpienia nie zrażoną drużyną, byłaby jeszcze nęciła ochota do wytrwania w polu, gdyby nie los porzuconych, przez głód i choroby dziesiątkowanych żon i dzieci. Więc złożyli broń? Nie! Z szablą jeszcze podniesioną, z karabinami, gotowemi do nowych śmiertelnych wystrzałów, skłonili się do układów. I tu zaznaczyły się, na podziw światu: ich bohaterskimi zapasami nie upojona trzeźwość, ich z ognia wyniesiona zimna krew i ich z pola bitew na inne pole w równej tęgości przenoszące się męztwo.

Kiedy bić się, to bić się do upadłego, bez liczenia sił swoich i cudzych, bez pamięci. To logika wojny. Ale kiedy układać się, to z odwagą jeszcze, ale i z rozwagą a rachunkiem. Więc zadać jaknajwięcej, ale w granicach podobieństwa, i nie mówić: «wszystko albo nic!» — nie stawiać warunków niemożliwych do przyjęcia i, potargowawszy się długo, wytrwale, uporczywie, jak się walczyło, dobić targu za dostępną cenę. O Transwaal od morza do morza nie upomniał się żaden z pełnomocników!

Podpisana ugoda nie była może najkorzystniejszą, jaką wymódz było możliwym. Pełnomocnikom brakowało dyplomatycznego doświadczenia i dostatecznej znajomości stosunków, tak jak jenerałom fachowych wiadomości i uzdolnień. W zastosowaniu, przyjęte warunki okazały się nie odpowiadającymi w wielu względach najnieodzowniejszym potrzebom. Ztąd delegacja trzech posłów do Anglii i do Europy. Do Anglii, aby upomnieć się o poprawki w pokojowym traktacie, i do Europy, ażeby, w razie odmowy z jednej strony, uzyskać z drugiej jaką taką pomoc.

Przybili do nieprzyjacielskiego brzegu, zkad przez dwa lata szła na nich ta burza żelaza i złota, która ich zmogła. Świat otwierał ciekawe oczy. Jak się też pokażą? Jak się zachowają w obcowaniu ze zwycięzcami. W podobnym położeniu, między zbytmiem hardości a zbytmiem pokory czeka zwyciężonych droga wązka i ślizka, z której jakże łatwo, jakże często ci i owi spadają na jedną lub na drugą stronę! Ci nie spadli. Krok za krokiem szli prosto przed siebie. Prawda, że z przeciwnej strony podawano im rękę. Jeżeli we wczorajszej, ostatniej z trzema posłami rozmowie, jeden z angielskich ministrów odezwał się z tem, że jego naród wiele ma do przebaczenia, tedy w pierwszej chwili Anglija cała ten dała sobie pozór, jak gdyby ona przedewszystkiem potrzebowała, ażeby jej przebaczone. Ona z kolei zadziwiła świat chciała swoją wspaniałomyślnością.

Ale tu właśnie nastęrczała się dla przybyszów nowa drażliwa próba. Posypały się ku nim owacje, zaproszenia na obiady i do gościnnych zamków. Jakże łatwo było znowu zboczyć z właściwej drogi, przyjąc za wiele albo za mało! Instykt cudowny prowadził tych prostaków. Bez sztywności zachować godność; bez opryskliwości uchylić się od zbytmiem, z żalobą w sercach noszoną i z poniesionymi krzywdami nie licujących apoteoz; być wszędzie i zawsze na swoim miejscu, czy to przed królem, czy to przed ministrami, czy to przed tłumem — wszystko im się udało. Pro-boerowym nawet miejscowym komitetom pociągnąć się nie dali do żadnej nowej, przyjęte stosunki nadweryżyć mogącej manifestacji. Natomiast, honor narodowy ocalając, jak dopiero co ocalali jego praktyczny interes, wezwanie do przyjęcia udziału w przeglądzie floty odrzucili grzecznie, ale stanowczo. Tak zaś z ciężkiem pierwszym zadaniem się zalałtwiwszy, pośpieszyli na drugi brzeg europejskiego lądu dla porozumienia się z przebywającymi tam towarzyszami niedoli i przygotowania podstawy do nowych układów.

Bez próżnych narzekania następnie lub czczych pogrózek, w posłuchaniu, uzyskanem od przeciwników za powrotem do Anglii, próbowali naprawić, polepszyć, co mogło być do naprawienia i polepszenia w nowym wspólnym losie. Nie otrzymali wiele, ale przecież utorowali drogę do cokolwiek korzystniejszego prze-

kształcenia odnośnych stosunków. Nowy zaś, tym stosunkom odpowiadający program swój zaznaczyli w sposób, dopominający się upamiętnienia. Oto słowa De-Weta, wyrzeczone już po owem posłuchaniu i po doświadczeniach w niem bolesnych zawodach, a cierpkiej w wielu względach odprawie:

«Podczas walki mówiliśmy zawsze otwarcie to, co myśleliśmy, i dalej tak samo czynić będziemy. Stanie my się teraz wiernymi poddanymi monarchy, z którym zawarliśmy pokój, ale to nie znaczy wcale, iż ugniemy głowę pod każdym nadużyciem siły. Złożyliśmy broń i nie podniesiemy jej więcej; ale zachowaliśmy w rękach broń inną—broń sprawiedliwości... Mamy przede wszystkim na oku wychowanie i wykształcenie naszego ludu... tak, ażeby świat widział, że, po obronie naszej narodowości na polu bitew, trwamy w przedsięwzięciu utrzymania jej nadal przez słowo i pióro».

Słowa te zwrócone są już do Europy. Mimo swojej, zbyt często przez siebie samą zachwalanej wspaniałomyślności, Anglja nie okazała się gotową do przyścia w pomoc zaznaczonemu w nich programowi. Prawda, że, mówiąc o innej swej bronii, która jemu i jego towarzyszom zostaje w rękach, mówca złożył wczorajszym przeciwnikom najchlubniejsze świadectwo. Nowa organizacja byłych rzeczypospolitych nie wykluczy współdziałania ich mieszkańców w życiu publicznem, w prawodawstwie, sądownictwie i administracji, nawet gdyby im długo czekać przyszło na powołanie do życia obiecanej autonomji. I trzeba powiedzieć, że tacy zwycięzcy dają poniekąd takich zwyciężonych. Swoją drogą jednak, nie otrzymawszy w Londynie wszystkiego, czego żądali, De-Wet i jego towarzysze zawrócili znowu do Amsterdamu, z zamiarem odwołania się w swojej sprawie do pobratymczego narodu i do innych europejskich ludów.

III.

Powtórne ich przybycie tu w gościny nie odpowiedziało oczekiwaniom miejscowej publiczności. Nie spodziana jego pora przeszkodziła i tutaj zamierzonym owacjom. Ale przybysze objawili znowu w ten sposób przyjętą wobec europejskiego świata postawę. Jeszcze wyraźniej, niż poprzednio stwierdzili swój wstręt do manifestacyjnych form, narzucanych ich posłannictwu.

Jeszcze wyraźniej odkryli swoje stałe postanowienie wysuwania na-przód jedynie swojej sprawy, a trzymanie w tyle i w możliwym ukryciu swoich osób. O ich czynach wojennych, dowodach szalonego męstwa, przykładach bajecznej obrotności, z których całe legendy już urosły, nikt się od nich nie dowiedział. De-Wet stracił nawet nieco ze swojego uroku, tak mało okazał się bohaterem z pozorów! Nikt także nie usłyszał od nich słów żalu czy klątwy względem wczorajszych przeciwników. Jak gdyby zapomnieli o przeszłości. Ha! legła ona pod mogiłami, na których trawa rośnie. Ta trawa—to życie nowe, które pielegnować trzeba dla przyszłego, jakie Bóg da, żniwa. Trzeba pracować w terażniejszości i dla terażniejszości, wśród warunków, jakie Bóg dał, skoro szabla lepszych wywalczyć nie zdołała; pracować dla owych żon i dzieci, ocalonych od śmierci, wystawionych jeszcze na nędzę, dla wszystkiego tego, co wojna zostawiła, a co jeszcze jest ojczyzną. Dla uchronienia tych szczątków od grożącej im zagłady, dla przyniesienia jakiej takiej ulgi owym cierpieniom, wołają posłowie pokonanego narodu o pomoc, nie zaś dla jakichś chimerycznych odwetów i dalej sięgających zamachów.

«Podróż nasza—słowa są znowu Delareya—nie ma innego celu, jak prosić was o jalmużnę dla narodu złamanego, który wszystko utracił, w którym byli bogaci i ubodzy, a w którym wszyscy są dziś zmuszeni do wyciągania ręki»...

Słowa żalosne, słowa, od których «bieleje włos» na wspomnienie, że człowiek, z którego ust one wychodzą, w wyciąganej teraz zebraczej dłoni trzymał wczoraj miecz długo niezłomny. Kiedy zaś tym słowom nie towarzyszy żadna skarga; kiedy uzupełnia je wyraz spokojnego pogodzenia się z losem, słuchając ich, nie do oklasku zbierać się trzeba, ale—przed tym ogromem niedoli i dorównywającego jej męstwa—do obrachunku raczej z własnym sumieniem.

Oklasków, być może, poskapi tym mówcom europejska publiczność. Taka postawa wyprawionych do Europy posłów nie najlepiej może odpowiadać zakreślonemu przez nich celowi, który, o ile chodzi o wyzyskanie publicznej ofiarności, domagałby się może więcej teatralnych efektów. Ale wódzowie narodów mają do uwzględnienia rozmaite obo-

wiązki. Przysporzenie zbieranych datków nie powetowałoby sponiewieranej na komedjanckich deskach godności narodowej, skompromitowanych ugodowych, jakkolwiek przykrych, ale koniecznych stosunków, a zwłaszcza wystawionego na szwank narodowego sumienia.

Klaszcząca europejska publiczność nie znalazła podobno w De-Wecie i jego towarzyszach tych bohaterów, których wyglądała. Bodajby lepsza jej połowa doszukać się w nich mogła—nauczycieli.

K. Waliszewski.

SYTUACJA W AUSTRII.

(Z rozmów i wrażeń).

Popołudniową godziną szedłem przez Planty krakowskie. Poprzez gęstwinę zrudziałej już gdzieniegdzie zieleni przeźierał jasny błękit widnokregu; mimo tu i owdzie bawiących się dzieciaków i nierzadko mijających się przechodniów, mimo oddalonego pomruka życia miejskiego, ogród tchnął tym sennym nieco spokojem, który jest właściwością Krakowa. Nagle z wgłębionej w bukiet wysokich krzów ławki doszedł mię dźwięczny, gardlany trochę głos:

— Dokąd pan tak śpieszy?

Odwróciłem się i ujrzałem dobrze mi znaną wysoką postać p. Z., który witał mię przyjaźnie. Nauczyłem się od dawna cenić wytrawny i niepospolity umysł tego męża, który, acz obecnie wycofał się z czynnego życia politycznego, może śmiało uchodzić za jednego z najlepszych znawców stosunków galicyjsko-austrjackich. Korzystając z uprzedniego zaproszenia, zająłem miejsce na ławce. Po wymianie zwykłych pytań i wyjaśnień, rozmowa nasza przeszła wkrótce na temat bieżących zagadnień politycznych.

— Co pan sądzi o zapowiadanej obstrukcji czeskiej?—spytałem.

— Wyznam szczerze, iż te pogróżki ani mię dziwią, ani przerażają. Jest to jeden z codziennych objawów w wewnętrznej polityce austriackiej. Rząd wiedeński nie czyni żadnemu z krajów koronnych dobrowolnie ustępstw. Nie wystarcza postawić hardo żądanie. Trzeba poprzeć je groźbą. Pod naciskiem rząd wdaje się w targ... To jest taktyka p. Koerbera.

— Czyż taka polityka nie zbliża się do szantażu?...

— Niewątpliwie! Lecz cóż pan chcesz? Obecna sytuacja w Austrii, to nieustanny, systematyczny bunt mniejszości. Rząd okupuje się, jak może i dopóki może. Wskutek zdemokratyzowania się parlamentaryzmu, bunt ten zbyt często przybiera formę wprost dzikie...

— Ośmieliłbym się powiedzieć, że te wybryki stały się w ostatnich czasach mniej jaskrawymi, a następnie, że lekarstwo na nie można znaleźć w zmianie regulaminu parlamentarnego.

— Jesteś pan w błędzie. Jeśli życie parlamentarne toczy się dziś nieco spokojniej, to tylko skutki dawek morfiny, któremi p. Koerber szafuje.

— Dawek morfiny?...

— Albo, innymi słowy, skutek zapychania krzykliwych ust... Tam kanał, tu inwestycja kolejowa, to znów inny prezent państwowy... Niech tylko któreś stronnictwo zacznie hałasować i grozić, wnet p. Koerber biegnie z ofiarą... Zaś, co się tyczy zmiany regulaminu, to nie lęczę się pan na chwilę, aby ona zapobiegła złemu. I dzisiejszy regulamin nie pozwala ciskać kalamarzem w prezydenta... Gdzie przychodzi do walki na pięści, tam nie pomoże żaden regulamin...

— Poincaré powiedział to kiedyś w Izbie francuskiej: Zmieniajcie przede wszystkim obyczaje, nie prawa!

— Tak jest... Instytucja jest niczem, znaczą tylko ludzie, którzy ją tworzą. Nowy, zreformowany regulamin może być użyteczny; ludzi nie zmieni. Jego wprowadzenie może być, że tak powiem: koroną sanacji, lecz nigdy jej podstawą.

P. Z. poruszył się na ławce i ożywiając się, jął mówić dalej:

— Porzucmy kwestję regulaminu, która z natury rzeczy jest drugorzędna. Wróćmy do zasadniczych cech polityki austriackiej. Pan myślisz, że ta ustępliwość rządu wiedeńskiego wobec pogrozek i krzyku jest nowością? Wcale nie! Tylko wy, dziennikarze, macie krótką pamięć. To trwa od 50 lat! Od pół wieku! Jakież jest najważniejszy wypadek z czasów panowania cesarza Franciszka-Józefa? Ugoda z Węgrami, dualizm austriacko-węgierski. Sądzi pan, że byłoby przyszło do tej ugody, gdyby nie wojna 1848 r., w której węgry jeżeli nie zwyciężyli, to jedynie wskutek pomocy, okazanej Austrii przez Rosję. Myślisz pan, że stosunki austriacko-węgierskie ukształtowałyby się tak, jak istnieją dziś, gdyby węgry nie napedzili w r. 1866 w Wiedniu stracha swymi sympatjami prusofilskimi? Weźmy znów Czechów. Pod wpływem żywiołowych ruchów ludowych w Czechach, przychodzi Hohenwart z reskryptem wrześnieowym, z artykułami fundamentalnymi. Uznaniem zostaje prawo państwowe czeskie. Lecz niebawem wybuchła wojna 1870—71 r. Zwycięstwa pruskie ośmielają Niemców czeskich, którzy przestają tąć swój gniew i oburzenie. Więc rząd wiedeński znów cofa się przed wypełnieniem danego zobowiązania. Idźmy jeszcze dalej. W r. 1896 Wiedeń obiera burmistrzem Luegera, antysemitę. Rząd go nie zatwierdza. Następują rozruchy uliczne. W pół roku później Lueger jest zatwierdzony. Jeszcze dalej. Cóż wywołuje reformę wybor-

czą V kurji, dokonaną przez Badeniego? Hałaśliwe spacerki socjalistów pod Burgiem... Wszak nie porozumiano się nawet w sprawie tej reformy z namiestnikami krajów koronnych! Dlatego, że Wiedeń robi burdy, całe państwo dostaje reformę wyborczą. A dymisja Badeniego? Skutek demonstracji ulicznych. Dymisja Thuna w r. 1899? Następstwo awantur w parlamencie, obawa przed groźbą czynnego niedopuszczenia do delegacji. Upadek Clary'ego? Rezultat wygrażeń obstrukcyj ze strony czeskiej...

Więc ostatecznie wszystkie stronnictwa zrozumiały, że w Austrii ustępstwa zdobyć można tylko pogrózkami. Taka jest technika rządu. P. Koerber znowu rozumiał, że dotąd utrzyma się u steru, dopóki nie dopuści do jakiegokolwiek wybuchu. Zatem, gdzie tylko podniesie się krzyk, biegnie zaraz z dawką morfiny, z okupem!

— Lecz wobec państwa jest to przecie polityką rabunku!...

P. Z. nie odpowiedział na mój wykrzyk. Zamyslił się, oczy jego zdawały się błąkać w bezkresnej dali.

— Widzi pan — rzekł po chwili — w praktyce rządowej istnieją dwie ostateczności: albo rząd nic sobie nie robi z woli i z upodobań ludu, albo temu ludowi we wszystkim ustępuje. Macaulay to najbardziej chwali w królowej Elżbiecie, że potrafiła ona zawsze rządzić w myśl ludu, a jednak ludowi zdawało się, iż rządzi nim jedynie dobra wola królowej. I niechybnie tak jest najlepiej. Tylko, że królowa Elżbieta była jednostką wyjątkową...

Tak jest, proszę pana!... Falszywym jest nie ustępować nigdy woli ludu. Lecz błędem jest ustępować przed pogroźką. Pierwsza teoria jest karykaturą zasady autorytetu. Druga jest sponiewieraniem tej zasady.

Teraz zaś panu powiem, że w Austrii wynaleziono sposób skombinowania obu błędów. Popelnivszy jakiś fałszywy krok, idzie się dalej tą fałszywą drogą z obawy przed zachwianiem autorytetu. Dopiero, gdy grozi bunt, ustępuje się zbyt późno... Powiedzmy szczerze: w tem tkwi charakter naszego sędziwego monarchy, którego przecie tak wszyscy miłujemy! Możnaż żądać od dumnego Habsburga, by nie był wyznawcą doktryn legitymistycznych? Emil Ollivier w swoich wspomnieniach przytacza następującą anegdotę: Gdy w roku 1859 austriacy ustępowali z Lombardji, w odnośnym akcie zamieszczono wyraźnie: z woli ludów. Cesarz Franciszek-Józef oparł się stanowczo tej klauzuli. Przedstawiano mu, że wobec dokonanego faktu wyrażenie to jest czezą formułą. «Być może, iż jest nią dla was — odrzekł monarcha — dla was, coście wyszli z rewolucji. Ale nie dla mnie!»

Tak pojmowane poczucie władzy doradza: Nie ustępować ludowi. Przeciwnie nawet: zmusić go do ustępstwa. Lecz gdy lud burzyć się poczyna, wtedy górę bierze wrodzona dobroć i mięk-

kość charakteru... Rozpoczyna się każda akcja ostro i twardo, by niebawem, pod naciskiem ulicy lub krzykaczy parlamentarnych, cofnąć się zupełnie...

— I dlatego p. Koerber...?

— P. Koerber był może pierwszym z ministrów, który zdał sobie sprawę z tego przeciwieństwa między umysłowością a siłą woli sędziwego monarchy, i wiedząc, że padłby ofiarą każdego silniejszego wybuchu, uspokaja i łagodzi niechętnych coraz to nowymi ofiarami. Jest to taktyka i zręczna i pod pewnym względem dla państwa pomyślna, albowiem każda trwałość rządu jest cenną. Twierdzić atoli, iż p. Koerber jest drugim Taaffem, to przesada! Przedewszystkiem jego polityka ma ściśle określoną granicę: finansową wytrzymałość państwa.

— Obawiałeby się pan, iż wkrótce...?

— Tak jest, proszę pana, ten czas nie może być dalekim, kiedy zbyt silnie wyciągnięta struna przerwie się. Podobna gospodarka prowadzi w końcu do upadku kredytu, do katastrofy. A skoro austriacka renta państwowa zacznie spadać, wtedy p. Koerber pożegna się z władzą.

Milczeliśmy przez chwilę. Na ławce obok nas przysiadła się korpulentna jejmość i widocznem było, że choć nie zna treści naszej rozmowy, lecz chętnie wzięłaby w niej udział i rozjaśniła nasze wątpliwości swoim doświadczeniem zdaniem. Wstaliśmy przeto i ruszyliśmy w mniej ludne uliczki.

— Z tego, co pan mówi o polityce p. Koerbera — rzekłem — możnaż sądzić, iż wziął on sobie za dewizę słynne orzeczenie: «Après moi le deluge!» Niechże mi pan powie, jakie stanowisko, według pańskiej opinii, zająć powinno Koło polskie wobec tej polityki?

— To sprawa bardzo zawikłana...

I po minucie namysłu p. Z. jął mówić:

— Polacy w Austrii stali zawsze na stanowisku ogólnego dobra państwa. Byli stronnictwem państwowem. Nie wyzyskiwali kłopotów państwowych na rzecz Galicji. Pamiętaj pan, że polak — mówię o Dunajewskim — doprowadził finanse państwa do porządku. Kto tego dokonał, ten nie może patrzeć spokojnie, jak z trudem osiągnięty porządek systematycznie się podkopuje... Właściwie, gdyby polacy chcieli się trzymać konsekwentnie tej zasady, powinni by stanąć w opozycji przeciw dzisiejszej polityce dawek morfiny, która dla państwa jest rujnującą. Byłoby to zgodne z tradycją Koła polskiego.

Inna rzecz, czy możemy to uczynić. Galicja nie jest bez pewnych zobowiązań względem p. Koerbera. I nam zastryknięto serję dawek morfiny — że przypomnę tylko od 20 lat oczekiwaną regulację rzek, cały szereg kolei lokalnych... Dawno już nie zyskaliśmy tyle bezpośrednich korzyści, co obecnie, za rządów p. Koerbera.

Gdyby Koło polskie, nie uciekając się do pogrozek obstrukcji, stanęło w «zwy-

klej» opozycji, wnet zaczęłoby inaczej traktować Galicję. Narazilibyśmy się z pewnością na kilkoletni post ekonomiczny, który nie byłby łatwym w naszych ciężkich warunkach do zniesienia. Z zasobów państwowych jęłyby korzystać wszystkie inne kraje koronne, tylko nie Galicja. Prócz tego narazilibyśmy się prawdopodobnie monarsze, któremu winniśmy wdzięczność za swobody narodowe, i za to zaufanie, którem cesarz Franciszek-Józef istotnie zaszczyca Koło polskie. Choć tutaj dodać muszę: na chwilę zapominać nie trzeba, iż kurs polityki wiedeńskiej nie idzie linią prostą, lecz zygzakowatą. Co dziś jest w Burgu dobrem, jutro może okazać się złem...

Względy rozumu państwowego przemawiają za polityką opozycyjną przeciw dzisiejszemu systemowi. Lecz faktem jest, iż podjęcie jej miałoby pewien element donkiszoterji. Byłoby to ratowaniem kogoś, kto nie chce być uratowanym. Dlaczego polacy mają strzedz budżetu austriackiego przed deficytem, skoro rząd sam tego nie pilnuje? Wobec tej rozpaczliwej sytuacji, wobec pewnika, iż sytuacja ta prędzej czy później skończyć się musi, mamyż brać na siebie odpowiedzialność represyj ekonomicznych—ogłodzenia kraju?... Tego mało. Myślisz pan, że w razie przejścia Koła polskiego do opozycji, w Galicji nicby się nie zmieniło? Ja myślę, że tak. Nie zmieniając jednej litery w prawodawstwie, rząd mógłby dać uczuć dotkliwie ludności polskiej, iż odplaca jej pięknem za nadobne. Konstytucja zostałaby konstytucją, a sposób postępowania rządu mógłby przekształcić się zupełnie. Taka np. kwestja rusińska...

Czesi zresztą dają nam przykład. Oni na wielką skalę prowadzą tę politykę oportunistyczną. Dziś zapomnieli całkiem o swem prawie państwowem, nawet kwestję rozporządzeń językowych poruszają rzadko. Chodzi im tylko o ciągłe ustępstwa ekonomiczne. Teraźniejsze ich pogroźki także innego celu nie mają.

— Jeżeli Koło polskie godzi się z tą polityką oportunistyczną-postulatową, to przynajmniej starać się na jej podstawie wydestać odpowiednie korzyści dla kraju?

— W tym kierunku pracuje się ciągle i robi dużo. A że czasem popełniają się pewne błędy, nie należy się dziwić. Do prowadzenia tej polityki zmuszeni są ludzie, którzy wzrosli w zgola innych idealach. Świadomość interesów ekonomicznych kraju, to rzecz w Galicji bardzo świeża. Dopiero młodsze pokolenie przychodzi z niejaką kompetencją. Co starszych członków Koła obchodzi np. taka sprawa kartelu okowicianego, kiedy oni przedewszystkiem mają na myśli stanowisko ogólnopolityczne reprezentacji polskiej? Lecz młodsze żywioły w Kole wyrabiają się nader dodatnio w tym kierunku postulatowym...

— Więc sądzi pan—spytałem—że najnowsza sesja parlamentarna nie przy-

niesie żadnej zmiany, nietylko w stosunkach, ale nawet i w formie obrad?

— Nie sądzę, bo w Austrii nastąpiło pewne przesunięcie pojęć w kwestjach parlamentarnych. Któż dziś zakłada interpelację? To przestarzałe, stawia się «nagły wniosek». Podjąć opozycję? To do niczego nie prowadzi, by coś osiągnąć, trzeba wszcząć obstrukcję. W parlamencie nic się nie działo, dopóki normalnym czynnikiem będzie obstrukcja. Zaś obstrukcja utrzyma się, dopóki nie zmienią się żywioły składowe parlamentu...

— A zamach stanu?

— Mówiono o nim niejednokrotnie. Lecz porozumiejmy się: ja nie mówię o słynnym § 14, który zawiesza parlamentaryzm chwilowo. Ja mówię o prawdziwym zamachu stanu, o zawieszeniu konstytucji na czas dłuższy, dopóki nie zmieni się anomalja stosunków. Otóż osobiście mam przekonanie, iż stary nasz cesarz nie zdobędzie się nigdy na podobny krok. Inna kwestja, co będzie kiedyś?...

— Czyż taki zamach stanu nie wywołałby zaburzeń, rewolucji?

— Ani trochę. Najbardziej dotknięci byłiby nim wszech Niemcy, ale wiadomo przecie, że w momentach stanowczych to są tchórze. Pierwszy skutek zamachu byłby ten, że p. Schoenerer drapnąłby do Berlina. I jeszcze jedno objaśnienie. Mojem zdaniem, zamach stanu mógłby być niekorzystnym dla Czechów i Słowaków, ale nie dla nas. O polityce germanizacyjnej w Galicji już nie może być mowy. Sami Niemcy przecież domagają się, by Galicję wyłączono z krajów koronnych. My specjalnie nie mamy żadnego powodu lękać się zbytnio takiego zamachu...

Weszliśmy w ulicę, prowadzącą do Rynku. Zbliżała się chwila rozstania.

— Tymczasem—rzekł na zakończenie p. Z. — wszystko pójdzie po dawnemu. Gdy polityka okupów i ofiar nadweręży mocniej finanse państwowe i wywoła przesilenie, wówczas p. Koerber upadnie — i na jego miejsce przyjdzie ktoś inny, i znów przez jakiś czas będzie się obracał bezskutecznie w tem błędnem kole, które wytworzyło się w Austrii. *Usque ad finem!* Do widzenia panu! Życzę powodzenia w Wiedniu!

— Dziękuję!

Gordon.

Wiedeń.

Z WYSTAWY WILEŃSKIEJ.

Notatki i wrażenia.

Wilno, 4 września.

Na lewo od głównego wejścia na wystawę, bezpośrednio za pawilonem komitetowym, w pięciu równoległe do siebie położonych szopach rozlokowano oddział drugi wystawy, zawierający w sobie bydło, oraz resztę inwentarza żywego. Dział byłby, to najobfitszy, najbogatszy w okazowe typy, a zapewne i najcie-

kawszy dział wystawy. Katalog wystawowy notuje 234 sztuki, ale paru morderów-wystawców zajęło swoje miejsce już po zamknięciu i wydaniu katalogu i w spisie ich niema. Z uwzględnieniem tych ostatnich należy przypuścić, że ogólna ilość wystawionego była wynosi ze 250 sztuk. Często obija się o uszy zdanie, że z wystawionych okazów możnaby wnosić, iż po naszych litewskich błoniach, po błotnistych zaroślach i kępach pasą się same holendry, szwyce i simmenthalery, a przeniesione ze swych rodzinnych pastwisk na okrzyczane jałowe łany litewskie, okazy te tak się dobrze zaaklimatyzowały i oswoiły z miejscowymi warunkami, że zostały daleko za sobą i nieledwie starły rasy i odmiany miejscowe. Złośliwe te uwagi bynajmniej nie mają racji. Wystawa, to zobrazowanie wszystkiego, co się robi w pewnej dziedzinie wiedzy lub pracy ludzkiej, w gałęzi przemysłu, rolnictwa lub hodowli, dla podniesienia jej rozwoju i udoskonalenia. Jak ilością, tak i jakością wystawionych okazów świadczymy o tem, co przedsięwzięte nasze społeczeństwo ziemiańskie dla podniesienia hodowli krajowej; skutki, rezultaty tej pracy i nakładów przychodzą powoli, a każda obora rasowa, każdy okaz dodatni wcześniej lub później przyniesie pożądany rezultat. Czem więcej stad poprawnych, tem rychlej i obficiej popłynie w nasz przychówek krew czysta, a z nią i pożądane zalety i właściwości poprawnej rasy. W myśl tego i z tego punktu zapatrywania, nie możemy nie witać na naszej wystawie tych wspaniałych obór zarodowych, a wśród nich tych szczególnie, które po raz pierwszy stanęły do popisu publicznego, gdyż one to właśnie świadczą o postępie hodowli naszej. Z tych ostatnich w pierwszym rzędzie należy postawić oborę p. Ignacego Tukalły z Ościukowicz w pow. wilejskim. 15 okazowych sztuk z tej obory przyniosłyby chlubę każdej renomowanej z ustaloną opinią oborze. Holendry p. Tukalły¹⁾ dorównują pięknym okazom chowu p. barona von der Rekke'go z Szawkot w powiecie rosieńskim, który wystawił 6 sztuk, pięknej oborze, złożonej z 16 sztuk, p. Szymona Meysztowicza z Ludyni, p. Franciszka Rygierta z Bezdán pod Wilnem (szt. 9), którzy w swej pracy hodowlanej mają świetną, odznaczoną wielu medalami przeszłość za sobą. Jak zwykle, w zakresie hodowli holenderskiej rasy obora z Wysokiego-Litewskiego trzyma prym doborowymi okazami. Nie mogę ominąć obory p. Edmunda Bortkiewicza, którego 15 holendrów z Koziczyna w pow. święciańskim zwracają ogólną uwagę. Obora ta mnie przynajmniej, podoba się, że się tak wyrażę, większą swojskością: nie znać na niej tego przygotowania do popisu publicznego. Holendry p. Bortkiewicza swoim wyglądem jakoś więcej harmonizują ze wszystkimi właściwościami naszej hodowli, paszy, klimatu i t. d. Patrząc na nie, łatwiej się wierzy, że nie z wystawnych obór po specjalnem przygotowaniu na wystawę, ale wprost z pastwiska przyszły one do Wilna. P. Zygmunt Węclawowicz z Narun w Wiłkomierskim

¹⁾ W N-rze 35 «Kraju» obory pp. Tukalły i Węclawowicza mylnie zaliczono do półkrwi. Obaj ci ziemianie prowadzą hodowlę krwi czystej.

zachwyca stale wszystkich swemi szwycami, a jego Athos (ze stada Rzewuskiego), byk 4-letni, premjowany złotym medalem w Moskwie, to do pewnego stopnia *point d'attraction* wystawy. Szwycy również reprezentują obory p. Stanisława Wańkowicza z Rudakowa w Rzeczyckiem, p. Jana Hurczyna z Kazimierzowa, p. Daniela Węclawowicza z Sokorowa w Lepelskiem i p. Franciszka Kończy z Łukini. Basę algauską doborowym materiałem reprezentuje p. Witold Komar z Hanuszyszek w pow. nowo-aleksandrowskim. Simenthalerów wystawili pp.: Zygmunt Węclawowicz i p. Władysław Brochocki z Małego-Możejkowa; p. Stanisław Gawroński z Szukel w Wołkowyskiem dał nam piękne okazy rasy wschodnio-fryzkiej, a p. Ignacy Parczewski z Czerwonego-Dworu—czystej krwi oldenburgów. Jakością wystawionego bydła odznaczają się również pp. Aleksander Lubauski z Jachimowszczyzny z Oszmiańskiego, Jan Baliński z Jaszua pod Wilnem, oraz Jan Falewicz z Wiljanowa. Piękny dobór gniadych okazów wystawił p. Wilhelm Jelski z Ignatycz z Mińskiego, reprezentując sam jeden na wystawie hodowlę krajową rasy miejscowej litewsko-białoruskiej. Jego obora jest najlepszym świadectwem, co można osiągnąć z miejscowego materiału przy umiejętnym doborze i właściwym pielęgnowaniu i odżywianiu.

Względnie ubogo reprezentowanym jest dział owiec i trzody chlewnej. P. Ignacy Parczewski dał dwa gatunki okazowej owczarni: w Czerwonym-Dworze w Wileńskiem hoduje oksfordchirdów, a w Jakimiszkach w Marjampolskiem—negretti-rambouillet. P. Jan Kotwicz z Palestyny w Wileńskiem przysłał na wystawę ładne okazy również oksfordchirdów. Wśród trzody chlewnej wyróżniają się okazy p. Budnego i p. Piaszczyńskiego z Lubelskiego rasy angielskiej, dalej trzody pp.: Hurczyna, Piaseckiego, Węclawowicza i Parczewskiego, około których zawsze rojno od publiczności i od nabywców, gdyż, jak słychać, w tym dziale wiele transakcyj już porobiono.

B. K.

Wilno, 8 września.

Nie kuszę się o wylczenie całego lasu narzędzi przemysłowych i rolniczych, w które obfitowała wileńska wystawa rolnicza. Notuję wynalazki wilnianina, p. Liwczaka, który w ciągu długiego szeregu lat opracował różne pomysły, jak np.: zwierciadło, odbijające przedmioty ukryte za zasłoną, czółno-wóz, aparat do automatycznego znaczenia szyn źle leżących i t. p. Obecnie przedstawił p. L. żniwiarkę swego pomysłu, działającą przy pomocy tylko dwóch ludzi, z których jeden, kręcąc korba, nadaje maszynie ruch podwójny: posuwanie się naprzód i ścinanie słomy, drugi zaś, idący z tyłu, nadaje, za pomocą dźwigni, kierunek maszynie i w pewnych odstępach czasu spycha na ziemię nacięte pęki słomy. Lekko pracując, w dzień dwóch ludzi sprząta 3 morgi zboża; przy jednym koniu i jednym człowieku—6 morgów. Dane te są stwierdzone doświadczeniami. Żniwiarka taka kosztuje 90 rb. Dla małych gospodarstw rzecz wielkiego pożytku, w takich wypadach, jak w tym

np. roku, gdy z braku rąk, przy spóźnionych zbiorach, w niektórych miejscowościach gub. kowieńskiej (pow. poniewiecki) jeszcze w *pierwszych dniach września* stało żyto nie zżęte.

Na wstępie wystawy widać skład narzędzi p. Zygm. Nagrodzkiego, przystosowany głównie do potrzeb włościańskiego gospodarstwa. Taniósć narzędzi zachęca włościan do próbowania małych młocarek, sieczkarui, młynków do wiania zboża i t. p. Można powiedzieć, że p. Nagrodzki, od kilku lat działający w tym kierunku, pierwszy rozbudził w nich zaufanie do maszyn, skracających pracę fizyczną robotnika. Poszłaby ta propaganda raźniej, gdyby doprowadzono do skutku projekt pierwotny p. Nagrodzkiego: wystaw ruchomych jego firmy po wszystkich jarmarkach wiejskich, bo ubogi wieśniak chętniej kupi to, co mu na miejsce przywieźli. Nieprzewidziane przeszkody nie pozwalają dotąd urzeczywistnić tego pomysłu.

W głównym pawilonie wystawy mieści się godny obejrzenia dział lekarski: tu są pamiątki świetnej przeszłości Wilna, grupa biustów sławnych profesorów; tu są: Jędrzej Śniadecki, Poczobutt, Józ. Frank, Bielakiewicz, Niszkowski, Stupielewicz. Na czele tego zebrania światłych mężów stoi biskup Strojnowski, który w kwestji obsadzania katedr przez cudzoziemców orzekł, iż w nauce niema narodowości. Dzięki tej zasadzie, wileński uniwersytet zgromadził wszelkie znakomości europejskie, które go podniosły do wyżyn chwały, a sami cudzoziemcy-profesorowie stali się najlepszymi naszymi przyjaciółmi i wzorowymi obywatelami kraju. Stan lekarski w Wilnie miał swe ognisko naukowe w uniwersytecie, następnie zaś przeszło ono do Towarzystwa lekarskiego i dlatego to eksponaty tego działu wystawy dotyczą głównie dziejów dwóch pomienionych instytucyj. Znajdujemy więc tam antyki bibliograficzne wysokiej wartości, pozostałe z biblioteki uniwersyteckiej, wizerunki auli uniwersyteckiej, służącej dziś za salę posiedzeń Tow. lekarskiego, wykaz jego biblioteki, posiadającej 17 tys. tomów, preparaty, na których odbywano wykłady anatomji i t. p. Czas jakiś po zamknięciu uniwersytetu, a następnie i Akademji medycznej, życie naukowe ledwie tlało w Towarzystwie lekarskiem; obecnie, od lat kilkunastu instytucja ta zaczyna się ożywiać; dzięki zabiegom d-ra Wojnicza, założone zostało przy Towarzystwie lekarskiem laboratorium chemiczno-bakterjologiczne, oddające usługi i nauce i sanitarnym celom. Oprócz laboratorium, figuruje na wystawie model izby dezynfekcyjnej. Znajdujemy też w dziale lekarskim dużą literaturę d-ra Bagieńskiego, traktującą o ospie i ochronnem jej szczepieniu. Jest to specjalność p. Bagieńskiego: utrzymuje on tak zwany cieletnik do kultury limfy ospowej, którą obsługuje kraj cały. Można oglądać gipsowy model przyrządu, pomysłu d-ra B., używany do hodowania krowianki czystej, bez postronnego zakażenia. Zwykle bowiem ciele, gdy po przyszczeniu mu limfy okrywa się pęcherzykami, kładąc się na podściele, rozciera je i zanieczyszcza. Dr. B. lokuje cielaka w swym aparacie w nieruchomej pozycji, na grzbiecie, i dopiero po dojrzaniu pęcherzyków i zdjęciu limfy, uwalnia z łożyska. Pomysł p. B.

jeszcze nie jest znanym w zakładach, trudniących się kulturą limfy ospowej.

P. Zabłocki, obywatel ziemski z pow. oszmiańskiego i zarazem kupiec wileński, dał na wystawę specjał, mogący wywołać przewrót w danej gałęzi przemysłu, mianowicie miód płynny, wyrabiany z patoki, bez warzenia, drogą procesów chemicznych. Częstość bywa, że przy procedurze warzenia miód przypala się nieco, przylegając do dna kotła, w razie mniej pilnego mieszania płynu, i ztąd napój bywa cierpki. P. Zabłocki za pomocą środków, dotąd będących tajemnicą dla niepoświęconych, preparuje miód doskonały *bez ognia*, na czem napój zyskuje w smaku i jest tańszy.

Właściciel pierwszej i jedynej w Wilnie fabryki wyrobów z marmuru, p. Trydula, przedstawił wazy, stoliki, umywalnie, pomniki i t. p. z marmuru kieleckiego, który sprowadza bryłami z wydzierzawionej kopalni. Za pośrednictwem p. Tryduli marmur kielecki zaczyna w Wilnie być stosowanym do budownictwa, jako ornamentacja drzwi, futrowanie ścian wewnętrznych i kominków.

Osobny pawilon, artystycznie rzucony na tło starych drzew, wzniosł przemysłowiec, p. Nowicki z Petersburga, dając imponujący zbiór okazów z fabryki swej odlewów z brązu i cynku. Przedstawił odlewy figur i popiersi, model ołtarza, wykonanego w jego pracowni do kościoła w Carskiem-Siole, popiersie portretowane Ojca św., figurę Chrystusa z aluminium, puszki, krucyfiksy, medaljony, tablice do grobowców, szylidy, rżnięte i wypukłe napisy, rami, ornamenty wszelkiego typu do sprzętów i pomnikowych wyrobów, w końcu okazy sztuki drukarskiej z własnej drukarni. P. Nowicki wprowadza inowację do kościelnej ornamentyki, mianowicie zamiast gipsowych posągów, które się otłukają z czasem, daje cynkowe, wiecznie trwałe i niepotrzebujące restauracji. Mamy przykład na kościele św. Piotra w Wilnie, co stało się po upływie dwóch stuleci z piękną gipsaturą, okrywającą strop i ściany świątyni: część figur okazała się bez nosów i palców, reszta tak zalepiona wapnem przy kilkakrotnem «odświeżaniu» kościoła, że kilkadziesiąt tysięcy wydano w przeszłym roku na ich restaurację. Wyroby Nowickiego zawierają aż dziesięć specjalnych działów: drukarski, odlewny, rzeźbiarski i inne. Historia rozwoju tej firmy ciekawa: przed 10 laty p. Nowicki zaczął od wyrobu liter papierowych do napisów, pracując z dwoma robotnikami; dziś pracuje u niego w dziesięciu oddziałach 118 ludzi (z nich 48 polaków).

Atrakcją i niejako jednym z nerwów życiowych wystawy jest pawilon «Wileńskiego biura technicznego» pp. Wł. Malinowskiego i K. Huszczy. Wystawione przez nich, w liczbie mnogich innych technicznych aparatów, dwa motory: jeden Siemens'a i Halskiego parowy, o 25 siłach, drugi systemu Dysela naftowy o 8 siłach, służą do wytwarzania energii elektrycznej dla oświetlenia placu wystawy. Motor Dysela jest nowością, za ledwie gdzieniegdzie wprowadzoną. Wyższość motoru Dysela nad innymi systemami polega na szczupłości miejsca, przezeń zajmowanego, tanioci eksploatacji

i bezpieczeństwie pod względem wybuchów materji palnej.

Arz.

Wilno, 7 września.

Dział koni na wystawie przedstawia się niekorzystnie. Specjalistę uderza zupełna niezajomość rzeczy i nieumiejętność prowadzenia hodowli. W kłatkach wprawdzie znajdują się pojedyncze okazy dosyć dobre, lecz niema ani jednej stajni, któraby wystawiła grupę jednolitą jakiegobądź typu. Uczuwa się tu na każdym kroku brak wytkniętego celu w hodowli, a wszystko widocznie robi się na chybił trafił. po dyletancku.

P. Gawroński z Suwalskiego wystawił dwa typy koni wierzchowych i roboczych; typ wierzchowy pozostawia bardzo wiele do życzenia, konie zaś robocze są zupełnie udatne, lecz do użytku rolniczego są za ciężkie. Zawsze twierdziłem i teraz utrzymuję; że dla poprawy rasy roboczej, przeznaczonej do użytku rolnego, nie są odpowiednio reproduktory zimnokrwiste, i że poprawić zdegenerowaną rasę możemy tylko łączeniem z arabami mocnej budowy, lub żmudzinami, wybierając pod nich cokolwiek roślejsze klacze, nie niższe nad 2 arszyny i 1¹/₂ werszka. Konie włościańskie na wystawie są bardzo mizernie reprezentowane, stanowczo więc trzeba pomyśleć o tem, aby nie doszły do zupełnego zwyrodnienia.

Hodowlę koni roboczych należy podzielić na trzy działy, a mianowicie: 1) koni ciężkich fabryczno-roboczych, 2) lżejszych fabryczno-roboczych, i 3) rolniczo-roboczych. Książę Bohdan Ogiński właśnie okazał nam typ ten rolniczo-roboczy, bo wystawił grupę, składającą się z ogiera-żmudzina, klaczy żmudzkiej oraz ogiera i klaczy arabo-żmudzkiej; całą tę stawkę inaczej nie można nazwać, jak doskonałą (jeżeli kto nie ubiega się za wzrostem), o nadzwyczaj silnej i prawidłowej budowie, a szczególnie zasługują na uwagę arabo-żmudziny, jako doskonały rezultat krzyżowania. Ze swoich koni typu wierzchowego, lekkiego, wystawiłem grupę z ośmiu sztuk, lecz sprawozdanie o mojej stajni pozostawiam komu innemu.

T. Ponikwicki.

Wilno, 4 września.

W d. 3 b. m. odbył się ciekawy *raid* dystansowy pomiędzy Wilnem i Landwarowem, urządzony przez grono miejscowych jeźdźców pod patronatem Władysławowstwa hr. Tyszkiewiczów z Landwarowa. Przestrzeń od rogatki przy bramie Wielkiej Pohulanki do pałacu w Landwarowie wynosi 18 wiorst, a teren jest ciężki i przetrzęsany licznymi wozami, droga w większej części piaszczysta, w końcu zaś stara, zepsuta szosa z głębokimi wybojami. Do startu stanęło dziewięć koni: 1) „Szmermel“, czteroletni gniady wałach półkrwi, stada Michała hr. Tyszkiewicza z Wołożyna, pod Waldemarem hr. Tyszkiewiczem; 2) „Mortimer“, sześciolatekni gniady wałach półkrwi pod p. Janem Śliziem; 3) „Satyra“, siedmioletnia klacz pełnej krwi angielskiej, stada Wł. hr. Tyszkiewicza, pod p. Władysławem Mineyką; 4) „Cyrano“, siedmioletni wałach półkrwi, pod Arturem hr. Lubienieckim; 5) „Alma“, klacz p. Porzeckiego, pod p. Baczymalskim; 6) „Azie“, wałach półkrwi, pod Zygmuntem hr. Zamoykim; 7) „Gejsza“, siedmioletnia klacz półkrwi, pod p. Witoldem Houwaldtem; 8) „Altona“, pod por. Czaplinem, i 9) „Dżanet“, pod kap. Jabłonowskim. Leaderował

p. Wł. Ślizień na okazałej hunterce, stada J. Parczewskiego, który też ruszył od startu w polowym galopie, a za nim inni jeźdźcy, z wyjątkiem por. Czaplina, który położył za nimi wyciągniętym kłusem. Wyścig prowadził dalej w tem samym tempie hr. Zamoyki, następnie p. Baczymalski i hr. Lubieniecki. Na czwartej wiorście pod Landwarowem „Alma“ pod p. Baczymalskim zbrokdownowała, a na czoło jeźdźców wysunął się Waldemar hr. Tyszkiewicz na „Szmermel“, który też pierwszy stanął u celownika w 36 minut 10 sekund. Drugim był p. Jan Ślizień na „Mortimerze“, następnie zaś przyszli kolejno pp.: Houwaldt, Czaplina, hr. Lubieniecki, Jabłonowski, Mineyko i hr. Zamoyki, którego „Azie“ był widocznie z sił wyczerpanym. „Cyrano“ pod hr. Lubienieckim zakulał tuż pod Landwarowem i przyszedł do celownika stępo, zyskując jednakże dla swego jeźdźcy piąte miejsce. W wyścigu tym i konie i jeźdźcy dali dowód energii i wytrzymałości; szkoda tylko, że start w zbyt pośpiesznym tempie wyczerpał nieprodukcyjnie siły szlacheckich rumaków.

Przybywających jeźdźców witała w Landwarowie licznie zebrana publiczność. Po skończonym biegu w pałacu landwarowskim hr. Tyszkiewiczów odbyło się przyjęcie dla zaproszonych gości.

Alfa.

Wilno, 9 września.

Dziesięciodniowa wystawa wileńska dała wyborną sposobność do ożywienia w Wilnie życia towarzyskiego. Trzeba przyznać, że nie brakło ani sposobności, ani chęci do zabaw prywatnych i publicznych. W dniu otwarcia wystawy, 30 sierpnia, odbył się raut w sali miejskiej przy dźwiękach kapeli smyczkowej. Był to niejako wstęp do «karnawału wystawowego», jakiego Wilno od lat wielu nie pamięta.

Gospodarze rautu: Adam hr. Plater, hr. Puttkamer i p. Gieczewicz mogli z zadowolaniem przyglądać się tłumowi swoich gości, głośnych stanowiskiem i nazwiskami.

Bal ziemiański w klubie szlacheckim, w niedzielę 1 września, zgromadził jeszcze większe tłumy gości. Natłok i gorąco były nie do opisania, a kilkaset par wirowało na sali tanecznej pod wodzą p. Romera i hr. Platara do białego rana.

Poniedziałek 3 września przyniósł uroczysty obiad dla kilkuset osób, wydany przez komitet wystawy na cześć delegatów towarzystw rolnych i gości honorowych. Wieczorem w sali szlacheckiej urządzono raut mężki na cześć przybyłych z Warszawy gości.

Niezwłocznie potem odbyło się w Wilnie świetne zebranie u marszałka szlachty wileńskiej, A. hr. Platara.

Na rzecz Pogotowia ratunkowego w Wilnie, odbył się 4 września w sali Grand-Hotelu bal pod protektoratem Władysławowstwa hr. Tyszkiewiczów; powiódł się jeszcze lepiej niż bal ziemiański.

Ale to jeszcze nie wszystko. W sobotę 7 września, zajaśniały znowu sale klubu szlacheckiego i zapełniły się wyborową publicznością; to był drugi bal ziemiański urządzony przez komitet, a liczba gości utytułowanych bodaj że wynosiła połowę obecnych.

Nazajutrz odbył się w Grand-Hotelu jeszcze jeden bal na dobroczynność.

A ileż odbyło się prywatnych zebrań towarzyskich i koleżeńskich! «Karnawał wystawowy» był świetny w całym znaczeniu tego słowa. Brały w nim udział oczywiście tylko zamożniejsze warstwy towarzyskie, którym nie brakło ani czasu, ani możliwości, aby choć w ten sposób nadać blask wystawie.

Has.

KOMITETY ROLNICZE.

Komitet gubernialny *kijowski* odbywa posiedzenia pod przewodnictwem gubernatora Trepowa, z udziałem następujących osób: marszałka szlachty ks. N. Repnina, wszystkich marszałków powiatowych, zarządzającego dobrami państwa Czujkiewicza, prezesa Izby skarbowej Samofałowa, prokuratora sądu okręgowego Cemsza, dyrektora kancelarii jenerała - gubernatorskiej Molczanowskiego, członków gubernialnego urzędu włościańskiego, Troickiego, Kosacza i Wakara, prof. uniwersytetu kijowskiego Bogdanowa oraz profesorów politechniki P. Slezkina i J. Wagnera. Obowiązki sekretarza pełni sekretarz kijowskiego Tow. rolniczego T. Osadczyj.

Komitet postanowił przedewszystkiem zająć się rozpatrzeniem wniosków, które nadejdą od komitetów powiatowych; komitety te rozpoczęły swe czynności już w czerwcu i odbyły po parę posiedzeń. Komitety: lipowiecki, zwinogrodzki i taraszczański zaznaczyły konieczność wprowadzenia do kraju samorządu ziemskiego, aby dać rolnictwu większe środki rozwoju. Kwestję tę komitet gubernialny uznał za najdonioślejszą. Komitetom powiatowym przesłany został do rozpatrzenia projekt urządzenia w każdym powiecie szkół rolniczych z *radami* rolniczymi przy każdej. Komitety powiatowe mają przedstawić swoje wnioski gubernialnemu przed 15 grudnia r. b. Dalsze posiedzenia komitetu gubernialnego odbędą się: 3 października, 23 listopada i 16 grudnia.

Komitet w pow. *kaniowskim* (gub. kijowska) uznał również za niezbędne wprowadzenie instytucji samorządu ziemskiego. Według relacji „Kijewlanina“, w motywach tej uchwały zaznaczono, że „bez wspólnej pracy wszystkich klas ludności, bez żywego udziału żywiołów społecznych oraz bez jawnego kontrolowania tej pracy, wszystkie projekty mogą się okazać martwemi. Następnie uznano za konieczne jaknajszersze ułatwienie oświaty ludowej oraz wprowadzenie w blizkiej przyszłości wykształcenia przymusowego; dalej zrównanie praw ludności włościańskiej oraz poddanie jej ogólnocywilnym prawom; zamiana długu wykupnego na hipoteczny. Pożądaną jest także zmiana finansowej polityki państwa w duchu większej opieki nad rolnictwem.

Posiedzenie komitetu rolniczego w *Grodnie* zagał gubernator Stołypin, zwracając przedewszystkiem uwagę członków na sprawę rozkolonizowania wsi, jako mającą niezmiernie doniosłe znaczenie dla podniesienia rolnictwa, i na niezbędność zakładania szkół rolniczych. Następnie debatowano nad sprawą dozoru weterynaryjnego, nad przyspieszeniem postępowania sądowego w sprawach o szkody w polu i w lesie, nad ko-

masacją gruntów i nad kredytem meljoracyjnym.

W *Brześciu litewskim* do składu komitetu pod przewodnictwem marszałka szlachty, jen. Paszkowa, weszli: ks. Puzyna, T. Poniowski, J. Ursyn-Niemcewicz, rz. r. st. Cziezerin, Jan Roth, Babtizmański, Jelczyn i Aleksiejew.

W *Stonimie* na posiedzeniu komitetu rolniczego podniesiono sprawę powołania do obrad przedstawicieli stanu włościańskiego.

Komitet powiatowy w *Smoleńsku*, liczący 20 członków (w tej liczbie 6 włościan), rozpoczął posiedzenie od wysłuchania mowy programowej prezesa p. Połujektowa, który zaznaczył, że obecny system finansowy i celny nie odpowiada interesom rolnictwa; zdaniem mówcy, należałoby pomyśleć o wprowadzeniu w Rosji postępowo-dochodowego systemu podatków. Inny referent, p. Tagancow, utrzymywał, że wspólne władanie ziemią gminną tamuje postęp rolnictwa. Trzeci referent, p. Sereba, żądał rewizji ustawodawstwa agrarnego, w szczególności zaś przepisów najmu na roboty rolne.

W *Bielsku*, gub. smoleńskiej, w skład komitetu powołano 2 włościan. Podniesiono sprawę uproszczenia procedury w sprawach granicznych. Następnie podjęto pytanie, czy posiedzenia komitetu mają być publiczne i czy należy dopuszczać przedstawicieli prasy. Oba te pytania uznano za przedczesne.

Komitet powiatowy *czernski* (gub. orłowska) obradował nad referatem p. Bodisko w sprawie walki z pożarami na wsi. Referent domagał się znacznego zwiększenia kar za podpalanie, ale obecni w komitecie przedstawiciele włościan nie poparli tego wniosku, proponując jedynie zwiększenie dozoru policyjnego na wsi i żądając, aby wójtowie i sołtysi lepiej pełnili swoje obowiązki.

W *Niżnim-Nowgorodzie* debatowano nad przyczynami zacołania gospodarstw włościańskich, któremi są: niski stan oświaty, niezadanie ekonomiczne, oraz odrębność prawna, wyróżniająca włościan od innych stanów.

Ta sama kwestja podniesiona była na pierwszym posiedzeniu komitetu w *Batazowie*, gub. saratowskiej. Tu uznano niezbedność powiększenia obszaru własności włościańskiej, gdyż coraz to więcej jest ludności bezrolnej, oraz nadania włościanom jednakowych praw z innymi stanami.

W powiecie *nowomoskiewskim*, gub. jekaterynosławskiej zwrócono uwagę na niezbedność większego niż dotąd uwzględnienia interesów rolników przy układaniu taryf celnych.

W pow. *Dmitrowskim*, gub. rjazańskiej, na posiedzeniu komitetu stawili się prawie wyłącznie włościanie.

Odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu rolniczego w *Tomsku*, w Syberji; opracowano program zajęć, wysuwając na szczególne stanowisko sprawę kolonizacji.

ECHA ZACHODNIE.

BERLIN, 21 września.

[Taryfa celna. Kongres socjalistów niemieckich w Monachjum. P. Róża Luksemburg. «Dziennik Berliński»].

△ Hr. Bülow dobrze uczynił, wzmacniając swe siły letnim wywczasem w Norderney. Tych sił teraz będzie mu bardzo potrzeba. Przyszła kampanja par-

lamentarna przedstawia się nader burzliwie. Projekt taryfy celnej okazuje się być nawet w łonie karnego centrum kością niezgody. Konserwatyści nie chcą ustąpić ani feniga od 7 i pół marek cła od żyta. Socjaliści znów zapewniają, że nie dopuszczają nawet do obrad w plenum nad projektem hr. Posadowskiego.

Większość rządowa, powolna kancle-rzowi w sprawach politycznych, przedstawia być, skoro w wchodzą interesy materialne. Czy hr. Bülowowi uda się obietnicami i ustępstwami złożyć dla projektu taryfy potrzebną większość? Trudno odpowiedzieć. Gdyby się jednak ta żonglerska sztuka udała, to jeszcze wówczas zachodzi obawa obstrukcji ze strony socjalistów.

Jeśliby zaś sztuka się nie udała, nie pozostawałoby nic innego do zrobienia, jak rozwiązać parlament i rozpisac wybory pod hasłem nowej taryfy celnej. Być może, że w ten sposób przewaga ludności rolniczej nad robotniczą dostarczyłaby większości projektowi rządowemu. Lecz równocześnie nie ulega wątpliwości, iż wybory, prowadzone pod takim hasłem, wzmocniłyby nader silnie socjalistów, ułatwiłyby im agitację i zwiększyłyby znacznie liczbę ich mandatów.

Główną siłę niemieckiej demokracji socjalnej stanowiła dotąd niezrównana karność i zgodność. Kongres, który odbywał się ostatnio w Monachjum, dowiódł, że obecnie ma się ku gorszemu, że w «partji» poczyną się ujawniać niezgodność zapatrywań i prądów. Dziś te czynniki milkną wobec autorytetu, jakim cieszą się starzy przywódcy stronnictwa—Bebel i Singer. Lecz gdy oni ustąpią z pola, rozłam będzie nieunikniony. Niemiecką demokrację socjalną czekają te same scysje, jakie miały niedawno miejsce wśród socjalistów francuzkich. Ugodowa polityka Millerand'a i Jaurès'a znajduje tu godnych reprezentantów w osobach Edwarda Bernsteina i Heinego.

Kongres socjalistów niemieckich w Monachjum jest interesującym dla naszego ogółu z tego jeszcze powodu, że zajmowano się na nim żywo kwestją polską. Zaraz na pierwszym posiedzeniu p. Auer poruszył w obszernym referacie sprawę stosunku socjalnych demokratów polskich do partji niemieckiej, stwierdzając z oburzeniem fakt, iż w Poznaniu i na Szlązku «towarzysze języka polskiego» usiłują stworzyć odrębną organizację o charakterze narodowym. Do tego doszło, że postawionego przez zarząd partji, jako kandydata do Rady państwa, p. Kasprzaka, «polscy towarzysze» ogłosili oszustem i szpiegiem i przyczynili się bezpośrednio do jego upadku! Do tego doszło, że nawet Daszyński pytał jednego wybitnego członka zarządu partji, czy niemieccy demokraci socjalni solidaryzują się z prześladowczą polityką przeciwpolską rządu pruskiego! Zdaniem p. Auera, «towarzysze języka polskiego» nie mogą stanowić w Niemczech odrębnego i samostnego organizmu. Władze centralne stronnictwa mogą się zgodzić, aby wśród mas robotniczych propaganda prowadzila się w języku polskim, w tym języku, w którym «trzeba 25 spółgłosek jedna za drugą wymawiać». Ale to wszystko. Zarząd partji nie dlatego wydał 45 tys. marek w ciągu 10

lat na katowicką «Gazetę Robotniczą», by uprawiała ona, obok agitacji czysto socjalnej, agitację w duchu narodowym polskim.

Na propagowanie takich doktryn przywódcy niemieckiego socjalizmu przystać nie mogą.

P. Róża Luksemburg poparła gorliwie te wywody, bardzo ostro powstając na tych «towarzyszów języka polskiego», którzy dążą do odrębnej organizacji narodowej. Również znany agitator poznański, p. Gogowski, gorąco w tym duchu przemawiał, piętnując «towarzyszów języka polskiego», iż ponad interesy partyjne stawiają interesy narodowe. P. Róża Luksemburg, która już na kongresie socjalistycznym w Paryżu występowała z podobnymi oskarżeniami przeciw p. Daszyńskiemu i jego towarzyszom, żądała wykluczenia niewiernych z łona «partji», napadając przytem bardzo zgryźliwie na postać Ledebour'a za jego sympatje polskie. Bebel nie przyjął jednak jej rezolucji i wprowadził poprawkę, której celem jest podjęcie jeszcze raz usiłowań, ażeby «towarzyszów języka polskiego» od ideałów narodowych odwieść, a do zupełnej powolności wobec niemieckiej organizacji zmusić.

Przebieg tych rozpraw jest niezmiernie interesujący... Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, iż przywódcy niemieckiej demokracji socjalnej odzywali się o narodowości polskiej w sposób równie pogardliwy, jak czynią to apostołowie hakaty. Nawet wyrażenia były te same: zwano polaków «prusakami języka polskiego».

Dalej—co jest najważniejszym—rozprawy te zadały jaskrawo kłam mrzonkom tych ideologów, którzy mniemali, iż interesy narodowościowe można pogodzić z socjalnemi. Agitatorom, którzy na tej podstawie wiedli propagandę, wypada broń z ręki. Zaś tym, którzy dawali się tumanić pięknym słowom, winna wreszcie spaść łuska z oczu. Przekonają się wreszcie, iż socjalizm niemiecki może wyzyskiwać sprawę polską na rzecz agitacji partyjnej, że jednak żadnych szczerych sympatyj dla naszych walk narodowościowych nie żywi—że niema dla nich wprost miejsca w międzynarodowych doktrynach Marxa.

Z tych względów ogół polski może być tylko wdzięcznym kongresowi monachijskiemu, że przyczynił się do rozjaśnienia tych dwuznaczników i nieporozumień, z których agitacja czasem szczerze—częściej nieszczerze—umiała korzystać.

Z dniem wczorajszym «Dziennik Berliński», jedyny organ polski, wychodzący w Berlinie, zmienił redakcję. Pismo to nabył na własność p. Karol Rose, który przeniósł się obecnie z Warszawy nad Szprewę, a który, jako poddany pruski, ma ułatwione działanie. P. Rose dał się już poznać w Warszawie, jako pełen inicjatywy działacz społeczny. On to, między innymi, był założycielem kuchni ruchomych. Naczelnictwo «Dz. Berl.» objął p. Franciszek Krysiak, długoletni i doświadczony współpracownik «Dziennika Poznańskiego». Oba te nazwiska pozwalają mieć nadzieję, iż organ polskiej kolonji berlińskiej prowadzony będzie poważnie i starannie.

Widz.

Z NAD WARTY, 20 września.

(Tłumaczenia słów cesarskich i Zjazd hakatystów w Gdańsku. Dyplomacja hr. Bülowa. Akademia rolnicza w Bydgoszczy).

Δ Mowy cesarza Wilhelma są zwykle bardzo lapidarne i stanowcze w treści. W umysłach słuchaczy nie pozostawiają żadnych wątpliwości; przeciwnie nawet, często czynią wrażenie, iż monarcha dał się unieść w pewnym kierunku swemu pierworzutnemu temperamentowi.

Wyjątek pod tym względem stanowi przemówienie poznańskie. Dzienniki, potępiające obecną przeciwpolską politykę rządu, lubo należące do różnych obozów, jak np. «Frankfurter Ztg» i «Germania», tłómaczyły mowę cesarską jako punkt zwrotny w stosunkach polsko-pruskich, jako zapowiedź powrotu do systemu pojednania i tolerancji. Zjazd hakatystów w Gdańsku, który uchwalił takie niesłychane rezolucje, jak np. przymus drukowania w czasopiśmie polskiego tekstu niemieckiego obok polskiego, zakaz przemawiania na zgromadzeniach publicznych po polsku, lub ostateczne skasowanie nauki religji w języku polskim—gdzie ta jeszcze prowadzi się w tym języku—zjazd hakatystów uznał, iż słowa monarsze, wypowiedziane w Poznaniu, mieszczą w sobie najwyższe uznanie dla hakaty, która w ten sposób «może być pewną poparcią cesarza». P. Tiedemann, jeden z twórców wsławionego związku, zapewniał obecnych, iż hakatyzm rozwija się świetnie, a na dowód przytoczył szereg nazwisk znanych osobistości, które w ostatnich czasach przyłączyły się do Towarzystwa.

Mógłby ktoś myśleć, iż są to przechwałki, «gaskonady!» Wcale nie. Bo oto, uchwalwszy owe wiekopomne rezolucje, zjazd hakatystów zwrócił się z dziękczynną depeszą do hr. Bülowa, wyrażając kanclerzowi wdzięczność za tak dzielnie podjętą obronę «uciśnionej niemieczyzny». Zaś hr. Bülow nieomieszkał natychmiast odpowiedzieć słodkim telegramem, który zachęca członków hakaty do dalszej «patrijotycznej» działalności.

Więc oto nawet ci niemcy, którzy na podstawie dyplomatycznej niejasności przemówienia cesarza Wilhelma ludzili się nadzieją, iż prześladowcza wobec polaków polityka rządu ulegnie zmianie, muszą dziś przyznać, iż byli w błędzie. I słusznie «Kurjer Poznański» odpowiada z goryczą tym uczciwszym głosom w prasie niemieckiej: «Nie wy hakata, ale hakata wami komenderuje i dalej będzie urządzać u nas stosunki!»

Wielokrotnie w prasie niemieckiej i polskiej zjawiała się wiadomość, iż hr. Bülow nie sympatyzuje osobiście z obecną polityką przeciwpolską, że czuje jej niesprawiedliwość, a nie wierzy w jej skuteczność. Choć czyni hr. Bülowa nigdy nie potwierdzały tych pogłosek, znajdowały ona jednak do pewnego stopnia wiarę, ponieważ hr. Bülow ma opinię człowieka wysoce kulturowego, a trudno przypuszczać, iżby człowiek kulturowy, w dobrym znaczeniu tego wyrażenia, dał się porwać obłędowi nienawiści rasowej. Lecz, niestety! kanclerz niemiecki znacznie więcej jest giętkim dyplomata, niż mężem stanu—mężem stanu, jasno świadomym swych celów i energicznym w ich przeprowadzaniu. Tę świadomość celów i energję posiadają haka-

tyści, i w tem leży ich siła i przewaga. Oni wiedzą, czego chcą, i działają niezmordowanie, gdy tymczasem uczciwe żywioły niemieckie, potępiające w duszy hecę przeciwpolską, nie widzą potrzeby kruszenia kopji za obcą bądź co bądź dla nich narodowość i poprzestają za zwyczaj na akademickich refleksjach w dziennikach.

Żywioł fanatyczny, agitacyjny, nader często bierze w ten sposób górę nad umiarkowanym. Przykład ten mamy w Niemczech, a rozgrywa się na naszej skórze. I rzeczywiście wątpić należy, aby w samych Niemczech powstał przeciwny prąd opinji, tak mocny i tak czynny, iżby mógł zwycięzko zmierzyć się z hakatyzmem. W każdym razie dziś go niema. Lecz w tem właśnie tkwi niebezpieczeństwo dla hakatyzmu, bo musi on rozzuchwalać się, musi przelicytować się nieustannie w objawach własnej agitacji. Mało lub wcale niehamowany w swych zapędach, może łatwo w końcu dojść do takich absurdów, które—ośmieszając—zabijają.

Czyż nie zbliża się już do absurdu stanowisko, jakie zajęła hakata wobec projektu założenia Akademji rolniczej w Bydgoszczy? Okoliczni rolnicy niemieccy domagali się już oddawna podobnego wyższego zakładu naukowego. Wiedząc zaś o tem, jak rząd pruski obawia się, by ogniska oświaty nie stały się dla młodzieży polskiej terenem jakiegokolwiek agitacji, w petycji swej zamieścili między innymi następujący wywód:

«Nie podzielamy obawy, że Akademia rolnicza w Bydgoszczy wytworzyłaby dla polaków pożądane ognisko narodowe. Przedewszystkiem Bydgoszcz jest miastem przeważnie niemieckim, więc studenci mało znaleźliby pole do tego rodzaju agitacji. Dalej niema tu w większej liczbie polskich przywódców i agitatorów, którzyby mogli działać w duchu agitacji wielkopolskiej. Wreszcie my żyjemy zaufanie do wysokiego rządu pruskiego, iż będzie miał dość sił na to, aby Akademia rolnicza w Bydgoszczy nie stała się gniazdem agitacji wielkopolskiej».

Czyż w tym ostatniem zdaniu nie mieści się gorzka ironja? Miałżeby potężny rząd pruski, rozporządzający olbrzymim aparatem wojennym i administracyjnym, obawiać się kilkunastu lub kilkudziesięciu studentów polaków? Toż to zakrawa na farsę!

A jednak hakatyści zaprotestowali przeciw Akademji rolniczej w Bydgoszczy. W deklaracji, wydrukowanej w «Deutsche Ztg», wyrażają lęk, iż Akademia «da sposobność młodym polakom, żeby w liczniejszym gronie zagrzewać się nawzajem w duchu narodowym». Następnie, ciż sami hakatyści obawiają się, iż «Akademia przyczyni się do popierania majątkowego położenia polaków, a dziś rzeczy tak stoją, że nie można powiedzieć, aby polacy nie okazywali dzielności w zarobkowaniu i w pilnowaniu gospodarstwa».

Nie dość tej pochwały! «Obecnie niemcy przewyższają polaków tylko pod względem inteligencji i techniki rolniczej. Założenie Akademji w Bydgoszczy może przyczynić się do tego, że polacy dogonią nas i pod tym względem, a wówczas nie będzie żadnej różnicy między nami a nimi».

Sprawa tedy, jak słusznie stwierdza «Orędownik», przedstawia się tak: rząd pruski wykupuje ziemię polską i już więcej nie dopuszcza do niej naszego ludu. Hakatyści znów opierają się, aby ci polacy, którzy posiadają jeszcze ziemię, uczyli się postępowego rolnictwa!

W parlamencie lub w sejmie odzywają się dumne głosy, że niemcy są rozsądnikami kultury w prowincjach polskich. Hakatyści jawnie przyznają się, że niemcy w dzielnicach polskich tylko o tyle mogą się utrzymać, o ile uda się im pozostawić polaków w ciemnocie.

Faktem jest atoli, że to się nie udaje. I ztąd gniew!...

Ciekawa rzecz, jaką rząd poweźmie decyzję w sprawie owej Akademji rolniczej.

Ł—za.

LWÓW, 20 września.

[Przesilenie namiestnikowski].

Δ Hr. Piniński skrócił swój urlop i powrócił do Lwowa wcześniej, niżli pierwotnie zamierzał. Dało to powód do ponownienia się pogłosek o mającem wkrótce nastąpić ustąpieniu jego ze stanowiska namiestnika. Zachnęła się na nie prasa półoficjalna, tłómacząc przyspieszony przyjazd hr. Pinińskiego tem, że chce on osobiście czuwać nad utrzymaniem wiecu narodowego w ryzach. I to prawda zresztą, że pogłoski o «znużeniu» wielkorządcy galicyjskiego nie po raz pierwszy wprawiają przyjaciół jego w zakłopotanie; przeciwnie, pojawiały się aż za często, jakgdyby wmówić w hr. Pinińskiego chciało owo znużenie.

Niemniej jednak «są znaki na ziemi i niebie», z których wnosićby wypadło, iż ostatecznie wróżbici, co tak uporcezywie przepowiadają namiestnikowi powrót na katedrę uniwersytecką lub w zacisze Grzymałowa, malowanego zbóż złotem, tryumfować będą niebawem. W kołach nawet niezbyt łatwowiernych liczą się coraz bardziej z ową możliwością. Kwestja zaś, kto wejdzie po hr. Pinińskim w białe przybytki gmachu pod Kawkami, zdaje się być już obecnie rozstrzygniętą.

Z po za wątlej postaci dzisiejszego namiestnika wynurza się coraz wyraźniej barczysta postać tęgiego gospodarza, który niedawno temu, ustępując z widowni publicznej, wziął z sobą całą sympatję ogółu. Opinia wskazuje na hr. Stanisława Badeniego, byłego marszałka kraju, jako na jedynego kandydata serjo do namiestnikowskiej teki. Nb. To jest w istocie teka a nie zwykły posterunek urzędniczy. Namiestnik Galicji z różnych przyczyn musi być traktowany inaczej, niż rozmaici «von», zasiadający w Styrii, Karyntji, Morawji, a choćby i dolnej Austrii. Od czasów zwłaszcza Kazimierza hr. Badeniego, należy namiestnik Galicji do doradców korony, ma zaś o tyle wygodniejsze, niż ministrowie, stanowisko, że nie zawisł od kaprysów Rady państwa. Tak pojmując swe zadanie, hr. Kazimierz wzblił się nawet nad ministrów, urósł był na «człowieka opatrnościowego Austrii», jak go nazywano w chwili, gdy obejmował fotel prezydenta gabinetu. Niestety, na ślizkim wiedeńskim bruku powinęła mu się noga; ale nie zmieniło to wcale sytuacji namiestnictwa galicyjskiego, które raz wyrobiwszy sobie pewne właściwe znaczenie, już nie mogło być z niego zepchnięte.

Co do hr. Pinińskiego, to miał on niezawodnie i ma jaknajlepsze chęci służenia krajowi. Ani jednak temperament, ani poprzedzająca namiestnikostwo karjera nie są tego rodzaju, by owe dobre chęci znalazły należyty wyraz. Pracował naukowo, praktyce nigdy nie zaglądając w oczy. Ręka hr. Pinińskiego, lekko kieruje nawą administracji krajowej, a kiedy chce się okazać energiczną, popełnia często błędy.

Było ich kilka pod rządami hr. Pinińskiego. Już u wstępu ich, zaraz zbyt gorączkowe zaprowadzenie stanu obłożenia z powodu rozruchów antysemitycznych spotkało się z wielu stron z krytyką surową. A potem były inne fałszywe kroki. W czasie i podczas rozruchów tegorocznych czyniono namiestnikowi zarzut z powodu, że władza zapóźno zainteresowała się kwestją bezrobocia budowlanego, a gdy zarzewie wybuchło płomieniem, nie znalazła innego środka do ugaszenia go, jak huzarskie palasze i karabinowe salwy piechoty.

Ogółem powiadają o ręce hr. Pinińskiego, jako namiestnika, że nie jest szczęśliwa, a sąd tego rodzaju, acz nie uwłacza, zaufania nie budzi.

Stanowisko zaś hr. Pinińskiego, niepewne samo w sobie z przyczyn wyluszczonej powyżej, było zawsze jeszcze bardziej chwiejne skutkiem niechęci bardzo wpływowych członków rządu centralnego. Przedewszystkiem prezes ministrów, dr. Koerber, nie należy do przyjaciół dzisiejszego namiestnika Galicji. Hr. Piniński ma więcej zaufania u korony, niż u rządu. Ale w Austrii wola korony nieraz ustępuje w interesie spokoju wewnętrznego... Hr. Kazimierz Badeni miał jako prezydent ministrów więcej prawa do wyjątkowych u korony względów, a jednak nie ocaliło go to w krytycznej chwili.

Jeżeli przepowiednie spełnią się, jeżeli brat hr. Kazimierza, hr. Stanisław, obejmie rząd w namiestnictwie galicyjskiem, wybór ów spotka się tylko z aplauzem. Nie powinno to razić ambicji hr. Pinińskiego: nie każdy nadaje się do wszystkiego. Profesor Piniński, nawet poseł Piniński mogli znakomicie wywiązywać się ze swych zadań, a nie to nie pomogło namiestnikowi Pinińskiemu. Również przymioty towarzyskie hr. Leona: jego wysokie wykształcenie, jego subtelny zmysł artystyczny, jego ujmujące obejście, nie mogą być brane w rachubę, gdy mowa o namiestniku; podobnie, jak pewna szorstkość, owo «prosto z mostu», nie szkodziły hr. Stanisławowi Badenemu na stanowisku marszałka i nie zaszkodzą mu, gdy zostanie namiestnikiem.

Kraj widział w nim znakomitego gospodarza—pierwszego po Zyblikiewiczu. Wszystkie stronnictwa przyznawały to ochotnie, hołd oddając sumiennej pracy i przedmiotowemu traktowaniu spraw, bez względu na stronnictwa. Nie lubowano się w osobie marszałka, czyniącej czasami wrażenie rozhukanego tura, ale ten tur brał na rogi brzemień nielada i nie ugiął się pod niem, a zaniósł je, gdzie należy.

Umiał hr. Badeni znaleźć czas na wszystko i sposób na wszystko. Oddany całą duszą wysokiemu urzędowi, znał na wylot jego arkany. Nie tracąc z oczu całokształtu, osobiście pilnował każdej

śrubki w tym olbrzymim aparacie. To też maszyna szła, że aż miło, acz bywało dawniej rozmaicie.

Takiego namiestnika potrzeba Galicji. W rozgardjaszu, jaki opanował stosunki krajowe, ład prowadzić może tylko żelazna ręka. Tej los nie odmówił Badenemu. I trzeba tego zapалу w robocie, który nie uważa roboty za poświęcenie, który pragnieniami nie wykrada się w inne dziedziny, lecz cały oddaje siebie na usługi sprawie. Niema zaś chyba obawy, by czarno-żółta lojalność pożarła uczucia hr. Badeniego dla kraju.

Może być, że refleksje te narazie są przedwczesne, że hr. Piniński pokona jeszcze «znużenie»—bądź co bądź, jednak długo to potrwać nie może. Dzisiejszy zaś stan przesilenia i jego antecedencje są tak znamienne, iż warto chyba je poznać.

Quis.

△ Wiedeń. W ubiegłą niedzielę, staniem tutejszej kolonii polskiej, odbyło się w kościele na Kahlenbergu nabożeństwo polskie, celem uczczenia niedawnej rocznicy wyzwolenia Wiednia przez Sobieskiego. Udział rodaków był liczny.

△ Wiedeń. Wychodzący tu po rosyjsku dwutygodnik „Słowiański Wiek“ (redagowany przez rusina, p. Werguna, w duchu solidarności słowiańskiej, pod warunkiem uznania przewagi Rosji), zamieścił w ostatnim zeszytce artykuł p. Romualda Przewalskiego p. t.: „Otrząsnijmy się od starych haseł“. Artykuł ten wydrukowany jest po polsku i rosyjsku. Autor artykułu, z pochodzenia polak, zamieszkały w Petersburgu, nazywa „starem hasłem“ historyczne pretensje Polski do Litwy i Rusi i uważa chęć zaszczepiania tam polskiej kultury za rodzaj hakatyzmu polskiego. Polska „misja cywilizacyjno-historyczna“ wśród żmudzinów, białorusinów, ludu ruskiego na Ukrainie, wydaje się autorowi „zmuszaniem przemocą do miłości“—i dlatego nawołuje on, aby „pójść za głosem sumienia“ i nie narzucać nikomu polskiej kultury lub narodowości, lecz pozostawić żmudzinów i białorusinów ich własnym siłom; Polska nie powinna wychodzić z granic etnograficznych i musi wyrzec się wszelkich dawnych roszczeń. O polskiej misji historycznej na Wschodzie, zdaniem autora, marzą tylko nieliczni szwiniści i patrioci starej daty; ogółowi narodu polskiego jest ona obca. Jak widzimy, p. Przewalski podziela w części poglądy słowianofilów starej daty (jak np. Jan Aksakow), którzy po r. 1864 odmawiali zupełnie polskiemu żywiołowi na Litwie i Rusi prawa istnienia. Artykuł p. Przewalskiego, pisany widocznie po rosyjsku, przełożony został przezeń niezbyt poprawnie po polsku. O ile można sądzić, p. Przewalski pisze szczerze, ale jest politykiem „wolnej ręki“, przystawiającym się do programu pisemka p. Werguna.

△ Poznań. Wiece hakatystów, obradujący w Gdańsku, wysłał kilka telegramów hołdowniczych, między innymi do cesarza i do kanclerza hr. Bülowa, który odpowiedział w następujący sposób: „Zebranym na niemieckim dniu gdańskim 12 tys. ziomkom wyrażam najserdeczniejsze dzięki za przyjazne i patriotyczne powitanie. Jestem przekonany, że wniosłe dni cesarskie w Poznaniu będą dla Niemców na kresach wschodnich bodźcem do zszeregowania się jednomyślnego pod sztandarem narodowym i do przewyciężenia wszystkich nieprzyjaznych momentów. Wtedy nie zabraknie podpory dla stanowczej i świadomej celu polityki kresowej, której potrzeba dla obrony sprawy niemieckiej na wschodzie.“—Na telegram, wysłany do cesarza, otrzymał Tiedemann z Jeziołek poniższą odpowiedź: „Jego cesarska i królewska mość raczył

najlaskawiej przyjąć uprzejmy telegram od zjazdu członków Tow. niemieckiego dla kresów wschodnich. Jego cesarska mość cieszy się z wiernej pracy Tow. nad utrzymaniem i wzmacnianiem niemieckiego usposobienia i niemieckich obyczajów i każe podziękować wszystkim zebranym za wyrażenie ich patriotycznego usposobienia. Z najwyższego rozkazu, tajny radca gabinetu von Lucanus“.—Niemiecki wykład nauki religii ma być zaprowadzony w wyższym oddziale niektórych szkół wiejskich w okolicy Gniezna.—Przy sposobności uroczystości poznańskich dowiedziała się Francja, Rosja i Anglia o różnych szczegółach hakatystycznej propagandy na poczek. Korespondenci „Independance Belge“, „Tempsa“ i nawet „Swieta“ opisują ją szeroko w ostatnich dniach, nie szczędząc jej nagany.—Olsztyński „Landw. Anzeiger“ donosi, że folwark kilkunastowlókowy Napole, w Prusach zachodnich, został sprzedany przez właścicielkę, panią Kamińską, za pośrednictwem pewnego kupca, komisji kolonizacyjnej. P. Kamińska otrzymała Napole w spadku po bracie, ś. p. B. Kossowskim. Twierdzi, że Niemcy nabyli od niej tę dobrą podstępnie, podstawiając polaka do kupna. Natomiast w polskie ręce przeszedł majątek Kawiary pod Gniezmem, obejmujący 500 morgów, a należący dotychczas do niemieckiego właściciela.

△ Poznań. Jak wiadomo, rząd przeznaczył w ostatnich czasach 12 milionów marek na budowę domów dla urzędników państwowych w dzielnicach polskich. Z kapitału tego mają być wydawane pożyczki na 2 proc., których celem jest umożliwienie urzędnikom niemieckim budowania własnych domów, a w ten sposób—ułatwienie im warunków bytu i przywiązywanie ich własnością do prowincyj kresowych. Teraz już wszakże okazuje się, iż ta czysto germanizacyjna akcja da się najbardziej odczuć—niemcom. Albowiem przeważna ilość kamienic w miastach poznańskich należy do właścicieli niemieckich, ci zaś tracą na skutek nowej kombinacji najlepszych swoich lokatorów, wskutek czego wartość nieruchomości miejskich musi się obniżyć. Kij ma dwa końce...

△ Bydgoszcz. W uzupełnieniu naszej korespondencji z nad Warty, notujemy następującą wiadomość, zaczerpniętą z „Ost. Rundschau“: W tych dniach przedstawiała się ministrowi rolnictwa w Berlinie deputacja mieszkańców Bydgoszczy w sprawie założenia w tem mieście Akademii rolniczej. P. Podbielski oświadczył, że narazie Akademii rolniczej w Bydgoszczy utworzyć nie zamierza, że na początek chce założyć tylko wyższą szkołę rolniczą, połączoną z wzorowem gospodarstwem. Powoli szkoła będzie zamienioną na Akademię. Otwarcie szkoły rolniczej ma nastąpić w jesieni 1903 r.

Z MIAST I WSI

RÓWNO, 6 września.

[Zebranie ogólne rowieńskiego Tow. rolniczego].

□ Zapowiedziane na 31 sierpnia i 1 września ogólne zebranie członków rowieńskiego Towarzystwa rolniczego odbyło się według programu. Przewodniczył po raz pierwszy prezes Towarzystwa, ks. Roman Sanguszko, z członków rady byli obecni: ks. Lubomirski, Jelski, Dunin-Karwicki, Mogilnicki, Porczyński; innych osób zjechało się w ciągu tych paru dni do czterdziestu.

Oprócz spraw bieżących, jako to: zatwierdzenia budżetu na rok 1902/3, przyjęcia 12 nowych członków i innych, zebranie miało dopełnić wyborów wiceprezesa i pięciu członków Rady na miejsce wylosowanych: ks. Stan. Lubomir-

skiego, Abramowicza i hr. Jezierskiego, oraz ustępujących z własnej woli: hr. Walewskiego-Ponińskiego i p. Czesława Ursyn-Pruszyńskiego. Wybrani zostali: wice-prezesa p. Dymitr Andrault, kawalerski marszałek szlachty, na członków Rady—ks. Stanisław Lubomirski (ponownie) i pp.: Ignacy Baliński, Karaczewski, Isakow i baron Meller-Zakomelski; na kandydatów pp.: Okęcki i Okolski; do komisji rewizyjnej pp.: Adam Domaradzki, Eug. Iznoskow i Wilhelm Załęski, którzy i w r. z. składali komisję.

Na zebraniu tem zatwierdzone zostały, wypracowane przez sekretarza p. Mogilnickiego, przepisy i taksa dla biura pośredniczącego, oraz postanowiono przystąpić do utworzenia własnego składu, ograniczając się początkowo do przedmiotów codziennej potrzeby, jako to: żelaza, pasów, smarów i t. p.; pp. Jelskiemu i Mogilnickiemu zebranie poleciło opracować projekt dostawy zboża do intendencji, a specjalnej komisji polecono rozpatrzyć warunki, na jakichby można zawrzeć umowę co do otwarcia własnej stacji analitycznej z firmą hr. Hermann, którzy tu w Równem założyli laboratorium chemiczne; proszono też Radę o podjęcie starań co do ustanowienia w naszym okręgu stacji ogierów rządowych.

P. Stan. Mogilnicki odczytał referat «o separatach, serwitutach i komasacji gruntów włościańskich w gub. wołyńskiej». Zebranie referat ten zaaprobowало i postanowiło wysłać go w imieniu Towarzystwa do nadzwyczajnej Rady rolniczej w Petersburgu.

Były również omawiane niektóre inne punkta programu tejże Rady, mianowicie p. Frankowski podniósł kwestję przedawnienia w zastosowaniu do włościańskich «zachwatów», a p. Bucharin mówił o utrzymaniu dróg wiejskich. Zebranie poleciło Radzie sprawy te bliżej rozpatrzyć i przedsięwziąć kroki, jakie ona uzna za potrzebne. Rozjechano się pod wrażeniem, że działalność Towarzystwa skierowaną została na dobre tory.

M.

KIJÓW, 8 września.

[Posiedzenie komitetu gubernialnego. Mowa p. gubernatora kijowskiego. Dwa prądy w komitetach. Opinie prof. Bogdanowa. Gospodarstwo włościańskie a interesy większej własności.]

□ Już wszystkie komitety powiatowe rozpoczęły swoje czynności i obradują nad potrzebami rolnictwa, kilka zaś dni temu odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu gubernialnego, który ma zebrać i usystematyzować prace komitetów powiatowych. Skład komitetu gubernialnego jest, jak już wiadomo, wyłącznie urzędniczy. Jednostronność tę widocznie zrozumiał komitet, postanowiwszy powołać do swego grona po trzech deputowanych od każdego z komitetów powiatowych.

Otwierając posiedzenie komitetu, p. gubernator kijowski oświadczył, że uważa za konieczne omówienie przez komitety kilku pytań, nie objętych programem ministerjalnym, a mianowicie: o serwitutach, separacji i konieczności zniesienia szarwarków. Następnie, zdaniem prezesa, komitety winny zwracać uwagę szczególną na potrzeby gospodarstwa włościańskiego, przechodzącego dziś ostry

kryzys, gdyż nie umiało dotąd zastosować się do potrzeb współczesnych.

W swej mowie p. gubernator godził poniekąd opinie dwóch prądów, dwóch kierunków, które zauważyć się dają wśród członków komitetów. Jedni, a mianowicie wszyscy prawie przedstawiciele ziemiaństwa uważają za pierwszą i najniezbędniejszą potrzebę naszego rolnictwa zniesienie serwitutów i separację gruntów; sfery urzędnicze zapatrują się na tą kwestję inaczej: wysuwając na pierwszy plan interesy włościan, dla których, ich zdaniem, serwituty szkodliwymi nie są, radzi byłiby pominąć zupełnie te kwestje, a postawić na porządku dziennym, jako potrzeby rolnictwa, sprawę obowiązkowego nauczania w szkołach, równouprawnienie włościan, zmniejszenie podatków, walkę z pijaństwem i t. d.

W gorliwej obronie interesów włościańskich wystąpił członek komitetu, profesor agronomii uniwersytetu kijowskiego p. Bogdanow. Poglądy jego należy poznać, gdyż wyjaśniają one prąd chwili. W artykule, umieszczonym w jednym z pism kijowskich, prof. B. twierdzi, że serwituty i szachownice—to kwestja drugorzędna, dotycząca jedynie poprawy bytu gospodarstw większych. Mówiąc zaś o potrzebach rolnictwa, należy mieć na względzie—zdaniem prof. B.—głównie interesy gospodarstw chłopskich i dlatego można ignorować serwituty i szachownice.

Poglądy prof. Bogdanowa wywołały u nas kilka uwag krytycznych. Zapewne, twierdzą krytycy, potrzeby gospodarstw włościańskich—to kwestja wagi pierwszorzędnej, ale o wszechstronnem załatwieniu ich będzie mowa chyba wtedy, gdy zwołane zostaną jakiekolwiek specjalne komitety dla obradowania o sprawach poprawy bytu włościan. Interesy włościan i interesy rolnictwa—to kwestje różne. W tej chwili na porządku dziennym stoją potrzeby rolnictwa, a więc chodzi o to, co robić, by ilość zboża, produkowanego przez państwo, nietylko wystarczała na potrzeby miejscowe, ale i dla wyrównania międzynarodowego bilansu państwa. Zawsze i wszędzie za najbliższą celu jest uważaną droga najkrótsza, a podnoszenie rolnictwa przez podniesienie stanu włościańskiego—to droga daleka i nie prosta.

Pozostawione samym sobie, bez ciągłej i nieustannej opieki rządowej, gospodarstwa włościańskie w naszym kraju oddawna potworzyłyby jednostki większe i straciłyby obecne cechy. Prawo, które nie pozwala na przechodzenie ziemi z rąk chłopów do właścicieli innych stanów, broni obecnego stanu gospodarstw chłopskich nie w imię interesu rolnictwa, albo racji ekonomicznej, lecz w imię innych zasad. Przeciwnicy prof. B. twierdzą przeto, że włościańska własność drobna, sztucznie stworzona, podtrzymywana prawnymi środkami, nie jest ideałem ekonomicznym i dlatego wysuwanie jej na pierwszy plan traci «doktrynerstwem».

Za podobne doktrynerstwo poczytywane jest prof. B. i twierdzenie jego, że najpierwszymi potrzebami rolnictwa w naszym kraju są: podniesienie oświaty i równouprawnienie włościan. Nikt oczywiście nie może nie powiedzieć przeciw

podniesieniu oświaty wśród włościan, ale są ludzie, którzy nie upatrują związku bezpośredniego pomiędzy podniesieniem oświaty a rolnictwem. Oświata wpływa na podniesienie rolnictwa podobnie, jak na podniesienie moralności, zdrowotności, zmniejszenie chorób oczu, prostytucji, syfilisu, pijaństwa, słowem jest to *panaceum* od wszelkich chorób społecznych, ale na podniesienie rolnictwa są może środki prostsze, bezpośredniejsze. O nich to należałoby—zdaniem przeciwników prof. B.—przedewszystkiem pomówić naszym komitetom i ich członkom; zbytecznym więc jest dowodzić pożytku nauczania powszechnego, o którym każdy rząd wie, ale na które nie każdy ma fundusze.

W swej mowie p. gubernator kijowski zajął stanowisko pośrednie, uwzględniając przedewszystkiem życzenia przedstawicieli ziemiaństwa, ale następnie położył nacisk na konieczność zwrócenia uwagi szczególnej na potrzeby gospodarstw chłopskich (dezyderat prof. Bogdanowa). Przypuszczać przeto można, że pod tem hasłem odbywać się będą obrady naszych komitetów i że przedstawiciele własności większej będą musieli użyć niemało argumentacji, aby ich interesy poddane były gruntowniejszemu rozważeniu.

Sam.

□ Wilno. W obecnej chwili—jak donosi „Wil. Wiest.”—odbywa się gruntowna reparaacja pałacu jenerał-gubernatorskiego w Wilnie, jakoteż obocznego domu, w którym się mieściła kancelarja jenerał-gubernatorska.

□ Mińsk. Nowomianowany gubernator miński, szambelan hr. Aleksander Musin-Puszkina—jak donosi „Wil. Wiest.”—kształcił się na wydziale prawnym w uniwersytecie petersburskim i w r. 1880 wstąpił na służbę do ministerstwa sprawiedliwości. W r. 1884 hrabia był podprokuratorem w Piotrkowie, zaś w r. 1886 przeszedł do ministerstwa spraw wewnętrznych i był wice-gubernatorem w obwodzie turgajskim, a następnie pełnił takżę urząd w Smoleńsku i Charkowie, zkaż w r. 1898 powołany został do pełnienia urzędu gubernatora wologodzkiego. Do chwili nominacji na gubernatora mińskiego hrabia był przez dwa lata pomocnikiem naczelnika głównego zarządu domen. Ojciec hrabiego, jenerał-adjutant A. Musin-Puszkina, jest komendantem wojsk okręgu odeskiego.

□ Mohylów gub. Odbyte w ostatnich dniach sierpnia zebranie ogólne członków tutejszego Tow. rolniczego było nader nieliczne. Na porządku dziennym była sprawa składu Towarzystwa. Rewizja wykazała, że przeważna ilość odbiorców składu korzysta z nieograniczonego kredytu i że skład posiada pokaźną sumę długów u firm fabrycznych dlatego tylko, że odbiorcy nie płacą za wzięte narzędzia rolnicze. Postanowiono, że nikomu na przyszłość nie będzie przysługiwał kredyt; wyjątek może być zrobiony jedynie za zgodą zarządu składu, któremu wolno udzielać członkom Towarzystwa kredytu do 300 rb., pod warunkiem wystawienia weksłu. Zarząd składu rolniczego uzupełniono przez powołanie doń p. Józefa Galinowskiego na miejsce ustępującego p. Korolki. Podniesiono dalej sprawę wystawy rolniczo-przemysłowej, którą na ubiegłym posiedzeniu Towarzystwa postanowiono urządzić we wrześniu r. 1903. Obecnie jednak wiele głosów odezwało się przeciwko urządzieniu wystawy w 1903 r., ponieważ w tym samym czasie witebskie Tow. rolnicze urządza wystawę swoją w Dźwińsku. W roku przyszłym komunikacji Mohylów posiadać jeszcze nie bę-

dzie, jakkolwiek bowiem kolej wykończona ma być przed 1 grudnia r. b., pomimo to ruch na niej w roku pierwszym istnienia nie będzie regularnym. Zebranie ogólne doszło do wniosku, że wystawę należy odłożyć do jesieni r. 1904. P. Kurcz odczytał projekt urządzania w każdej gminie kuratorów rolniczych, których zadaniem byłoby szerzenie wśród ludu znajomości zasad agronomji i dostarczanie włościanom na najprzystępniejszych warunkach narzędzi rolniczych. Obradowano również nad projektem p. Kurcza o zmianie praktykowanego u nas dotychczas sposobu parcelowania większych majątków i tworzenia szachownic. Zdaniem p. Kurcza, szachownicy uniknąć możnaby było, gdyby Bank włościański sam dzielił majątki wśród włościan na większe fermy rolnicze; system ferm dałby najlepsze rezultaty, bo umożliwiłby postęp rolnictwa wśród włościan, a w następstwie podniósłby z czasem cenę ziemi. W regulaminie posiedzenia były przewidziane szczegółowe rozprawy nad każdym punktem programu zajęć rady rolniczej, ze względu jednak na brak czasu i nieprzygotowanie zgromadzonych, postanowiono zwołać nadzwyczajne zebranie ogólne w końcu października.

□ **Winnica.** Wystawa rolniczo-przemysłowa, urządzona przez podolskie Tow. rolnicze, została zamknięta. Trwała cztery dni i, pomimo jednoczesnego prawie trwania wystaw w Berdyczowie, Kamieńcu podolskim i Wilnie, ściągła tyle zwiedzających, że przyniosła nawet zysk parusetrublowy. Ekspertyza załatwiła swoje czynności z wzorową szybkością i przyznała szereg nagród we wszystkich działach. Komitet wystawy powziął zamiar urządzenia jej i w roku przyszłym.

□ **Kamieniec podolski.** W d. 6 (19) września, w obecności gubernatora podolskiego Eulera, otwartą została wystawa rolnicza, urządzona staraniem Towarzystwa rolniczego. Wśród eksponatów jest znaczna liczba koni, inwentarza, zboża, owoców i wyrobów przemysłu drobnego. Wystawa potrwa dni 8.

□ **Z Wołogdy** piszą do nas: W mieście, liczącem około 30 tys. mieszkańców, niema dotąd kościoła, lecz istnieje kaplica w domu parafjalnym, podobnie jak w wielu innych miastach rosyjskich. W komnacie głównej tego domu mieści się kaplica, obok w drugiej zakryta i w następnych mieszkaniu ks. proboszcza. Ołtarz i cała kaplica bardzo porządnie urządzone, aparaty, bielizna kościelna, wszystko starannie bardzo utrzymane, dzięki zabiegliwości i pracy ks. proboszcza Wierzbickiego, zamieszkałego od lat sześciu w Wołogdzie. Funduszów kaplica nie posiada żadnych, utrzymuje się z ofiar dobrowolnych i ze składek parafjan, co również jest zasługą proboszcza, który w porze letniej objeżdża główne punkty w guberni, spełnia posługi religijne, a jednocześnie kwestuje na kościół. Stosunek parafjan do proboszcza jest serdeczny, pełen szacunku i przywiązania. Warto zaznaczyć śpiewy kościelne i pieśni nabożne, nadzwyczaj harmonijnie i pięknie wykonywane w kaplicy. Parafia wołogodzka niewielka, w safej guberni (jednej z najobszerniejszych w Cesarstwie) liczy 785 dusz. Miasta powiatowe odległe jedno od drugiego o kilkaset wiorst, chcąc więc objechać parafię wołogodzka, trzeba zrobić kilka tysięcy wiorst. Łatwo wyobrazić, ile mokożu i fatygi wymaga taki objazd. Ksiądz zabiera z sobą ołtarz przenośny i w towarzystwie organisty jedzie, podobnie jak misjonarz; po drodze odprawia nabożeństwa, spowiada, chrzci dzieci, katechizuje, daje rady i wskazówki, i t. d. Podróż taka trwa zwykle około dwóch miesięcy; odbywa się w porze letniej; w zimie byłoby to niepodobieństwem, przy surowym klimacie północnym. Q.

□ **Ryga.** Cyrkularz gubernatora z dnia 13 grudnia 1896 r. — pisze „Düna Ztg.“ — zalecił zarządom szlacheckim i miejskim

w gub. inflanckiej, aby wszystkie czynności kancelaryjne w tych zarządach, jak również w towarzystwach opieki nad sierotami w Felinie i w Werro, odbywały się wyłącznie w języku rosyjskim. Rozporządzenie to zostało zaskarżone do Senatu, który d. 30 lipca orzekł, że cirkularz gubernatora jest zgodny z ustawami. Odtąd więc zarządy szlacheckie i miejskie winny załatwiać czynności kancelaryjne w języku urzędowym i nie mogą przyjmować aktów, w innym języku ułożonych; nadto wzbroniono im do aktów rosyjskich dołączać przekłady niemieckie.

□ **Finlandja.** Jak donoszą pisma, opracowują się obecnie pewne zmiany ustawodawcze, dotyczące urządzenia Senatu, pełnomocnictw gubernatorów, odpowiedzialności sądowej i usuwalności urzędników i sędziów, oraz mianowania poddanych Cesarstwa na niektóre urzędy w Księstwie.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 21 września.

[Obrady nad handlem zbożowym. Majoraty. Pierwsza fabryka narzędzi rolniczych. Kasa nauczycieli warszawskich. Dziesięć tysięcy warjatów. Wzrost sjonizmu].

+ Instytucje rolnicze, powstałe od dwu lat w kraju naszym, służą już źródłem informacji dla sfer rządowych, które chętnie wysłuchują ich głosu w sprawach, mających nietylko miejscowe, lecz i ogólnie-ekonomiczne znaczenie. Obecnie w tych sferach jest na dobie sprawa uregulowania handlu zbożem, która niewątpliwie będzie jednym z najbardziej poważnych tematów w dyskusjach nadzwyczajnej Rady rolniczej w Petersburgu. Minister skarbu, a zarazem prezes Rady nadzwyczajnej, p. Witte, zwrócił się pomiędzy innymi i do warszawskiego syndykatu z prośbą o wyrażenie opinii o handlu zbożem. Ministerstwo zakomunikowało syndykatomu do oceny swój referat, w którym opracowało przybliżony plan uregulowania handlu zbożem. Opinia warszawskiego syndykatu, który porozumie się w tej sprawie z warszawskim komitetem giełdowym, ma być zakomunikowana Radzie nadzwyczajnej przed 28 października.

Liczne w Królestwie majoraty, nadawane wyższym urzędnikom i wojskowym po r. 1860, doczekały się nowych przepisów opodatkowania spadkowego. Izby skarbowe przystąpiły do opracowania wykazów należności i wykryły, że większość majoratów zelega z opłatami spadkowymi od dość dawna i to na sumy stosunkowo znaczne. W samej tylko guberni warszawskiej suma zaległości z tytułu podatku spadkowego, ciążyąca na majoratach, wynosi 200 tys. rb.

Wkrótce spodziewanem jest zatwierdzenie ustawy Tow. pierwszej w Królestwie fabryki narzędzi i maszyn rolniczych, zakładanej przez pp.: Jana Doberskiego, Henryka Kotlubaja i Jerzego Ryxa. Towarzystwo to, które przybrało sobie nazwę «Kraj», będzie widomym skutkiem głośniego wiosną ale dziś już zapomnianego ruchu bojkotowego przeciwko wyrobom niemieckim. Opinia publiczna jest zaciekawiona, czy powiedzie się to pierwsze przedsiębiorstwo krajowe, podjęte na wielką skalę i mające na celu wyrugowanie, albo przynajmniej konkurencję z maszynami zagra-

nicznymi. Można przypuszczać, że fabryka ta cel swój osiągnie w zupełności, jeżeli nie w zakresie wyższych i bardziej skomplikowanych maszyn, to w każdym razie w zakresie maszyn średnich i pomniejszych narzędzi rolniczych.

Nauczyciele warszawscy mają narzeczcie swoją kasę. Liczna ta kategoria pracowników oddawna marzyła o samopomocy. Jakoż samopomoc zorganizowano; zarząd kasy mieści się tymczasowo w lokalu dyrektora szkoły prywatnej p. Górskiego, a na rzecz funduszu zapomogowego ktoś zdażył już złożyć 105 rb. Kasa ma wydawać zapomogi pieniężne osobom, które się zajmowały lub zajmują nauczaniem, oraz ich rodzinom, zaś na członków kasy zapisywać się mogą osoby płci obojej, które pracują lub pracowały na polu nauczania prywatnego za zezwoleniem władz. Jednorazowo płaci uczestnik 5 rb. wpisowego i następnie opłaca po 2 rb. miesięcznie.

Władza krajowa zazała od rady dobroczynności miejskiej informacji, kiedy i o ile można będzie rozszerzyć szpital tworkowski. I nic w tem dziwnego. Zakłady dla umysłowych chorých w Królestwie posiadają zaledwie 1,300 łózek; tymczasem ostatnie cyfry statystyczne stwierdzają, że liczba warjatów w Królestwie przekracza 10 tys.!

Pisma warszawskie donoszą, że p. Jasiński, przedstawiciel sjonizmu na Królestwo, wyjednał zezwolenie jenerał-gubernatora warszawskiego na publiczne wygłaszanie mów za sjonizmem, oraz na wydawanie książek treści sjonistycznej. Ztąd wśród nacjonalistów żydowskich w Warszawie podniesienie ducha i zdwojona chęć oddziaływania w duchu sjonistycznym na szerokie i ciemne jeszcze masy żydów warszawskich, patrzących na sjonizm, jak na wymysł postępców.

Haes.

+ W zeszłym tygodniu w Warszawie otwartą została pierwsza wystawa kucharsko-spożywcza oraz wystawa gier i zabawek.

++ **Z Łodzi.** Z zadowoleniem przyjęto wiadomość, że tylokrotnie wyrażanej potrzebie założenia filji Tow. higienicznego, nareszcie zadość się stanie. Zrobiono rzecz najważniejszą: uzyskano koncesję; dalsze trudy około dźwignięcia instytucji niewątpliwie znajdą chętnych pracowników. Rynek przemysłowo-handlowy, choć powoli, ale stale poprawia swe interesy. Związczą usposobienie dla wełny jest ciągle bardzo mocne. Przygotowane towary znajdują zawsze chętnych nabywców, a na przyszłość nie brak większych zamówień. Wypłacalność wekslowa wogóle obecnie jest dość prawidłową, a na rynku panuje nastrój dobry, ożywiony lepszymi nadziejami na przyszłość. Zachęcona powodzeniem niedawno ogłoszonej drukiem książeczki „narzędziowej“, nasza Sekcja techniczna zamierza i nadal wydawać popularnie pisane dziełka fachowe. Wspólnymi siłami postanowiono obecnie wydać podręcznik dla palaczy. — Zarząd poczty łódzkiej od niedawna zaprowadził dla swych urzędników nieobowiązkowe wykłady języków obcych, a to w celu łatwiejszego i prędszego obsługiwania klientów. — Uwzględniając brak szkół początkowych, zarząd miejski zwrócił się do władz wyższych o powiększenie liczby niewystarczających dziś 25 uczelni. Budżet miejski przewiduje otwarcie jeszcze 12 szkółek jednoklasowych. Pod nagłówkiem „Handels und Industriblatt, Neue Lodzer Zeitung“ zaczęło już wychodzić nowe, trzecie periodyczne pismo niemieckie w Łodzi. — Towarzystwo akcyjne fabryki L. Gejera

wkrótce wprowadzić zamierza wzorowe kąpiele natryskowe dla robotników. Będą to dopiero drugie łaźniaki fabryczne w naszym wielkiem i ludnem mieście. M.

++ Reforma rządowej asekuracji budynków w Królestwie Polskiem, dokonana w r. 1900 — podług opinii korespondenta „Piet. Wied.“—wywołuje skargi włościan, bo zmusza do udawania się do powiatu, podczas gdy dawniej wszelkie formalności można było załatwić na miejscu, w gminie. Dawniej ubezpieczenie przyjmował i szacował budynek wójt przy pomocy pisarza; teraz zaś na powiat cały jest jeden taksator i jego pomocnik, którym trudno uporać się z masą roboty przy szacowaniu budowli, sprawdzaniu strat i t. d. To wywołuje zwłokę i skargi, bo ogień nie czeka i straty są częste. Niezadowoleni są również wójtowie i pisarze gminni, pozabawieni części dochodów, zupełnie legalnych.

++ Kuratorjum trzeźwości w Płońsku, w gub. warszawskiej, ogłosiło niedawno sprawozdanie za rok 1901. W skład kuratorjum wchodził: naczelnik powiatu, sędzia pokoju, komisarz włościański, dwóch pomocników dozorców akcyzy, obaj pomocnicy naczelnika powiatu, burmistrz i lekarz powiatowy. „Społeczeństwo miejscowe—pisze „Warsz. Dniownik“ — pozostaje obojętnem dla kuratorjum, chociaż aż 67 osób nosi tytuł członków-opiekunów; ofiar dobrowolnych złożono 6 rb. 83 kop.“

++ Wkrótce zorganizowane zostaną oddziały warszawskiego Tow. higienicznego w Łodzi, Lublinie i Częstochowie. Według instrukcji, zatwierdzonej przez generał-gubernatora, działalność oddziałów rozciągać się będzie na całe gubernie odnośne. Na stałego członka oddziału mianuje miejscowy gubernator inspektora urzędu lekarskiego lub lekarza miasta.

PRASA ROSYJSKA.

Krytyka sjonizmu.

«Russkija Wiedomosti» przedstawia ruch sjonistyczny jako naturalną reakcję przeciwko zaognieniu antysemitkiemu w Europie.

„Sjonizm—to owoc na drzewie, zasianem rękoma Stöckerów, Alwartów, Rochefortów i Drumondów. Jeżeli ktoś słusznie zauważył, że każdy kraj ma takich żydów, na jakich sobie zasnął, to i na gorzki owoc sjonizmu zasłużyła sobie Europa pielęgnowaniem antysemityzmu.“

Rezultaty ruchu sjonistycznego w porównaniu z tęczowemi nadziejami Nordauów i Herzlów, z płomieniami przyrzeczeniami sjonistycznych przywódców, są bardzo mizerne.

„I czyliż należy dziwić się temu? Cała idea sjonistyczna jest absolutnem nieporozumieniem, poczynając od punktu wyjścia emigracji, aż do celu ostatecznego—organizacji państwa. Żydowskiemu jednemu narodowi niema; w oczach naszych przesuwają się żydzi rosyjscy, niemieccy, polscy, rumuńscy, dla których związek z danym krajem realniejszy jest od hipotetycznej jedności pomiędzy rozszanem żydostwem. Tymczasem dla istnienia państwa konieczną jest jedność cywilizacyjna większości żywciołów składowych—jedność, której niepodobna odnaleźć w żydach, zebranych ze wszystkich końców świata.“

„Idea sjonizmu nie jest niczem więcej, jak zwyczajnem odrodzeniem teorii państwa umownego (*contrat sociale*). Ale państwa nie tworzą się sztucznie; państwo—to określona forma historyczna życia społecznego na określonym terytorjum, nie zaś forma świadomości ludzi, rozszianych po świecie

szerokim. Akt politycznej sankcji mocarstw może być ostatecznym, ale nie pierwszym aktem w procesie stworzenia państwa; sjonizm zamierzył stworzenia do góry nogami całą historję zorganizowanego ludzkiego współbywania.“

Jedną tylko dodatnią stronę widzą w tym ruchu «Rusk. Wied.».

„Jakkolwiek zapatrywać się będziemy na sjonizm, jako na ruch polityczny, musimy uznać jedną jego zasługę. Swoją perspektywą lepszego bytu, wiarą swoją w siły moralne ludu żydowskiego, sjonizm wniósł niebywałe ideowe ożywienie w sfery żydowskie, przebudził w żydach poczucie godności własnej, wzmocnił pragnienie rozbitcia oków ciężkiej, przygniatającej nędzy i zmusił inteligencję do lepszego pojmowania swoich obowiązków względem prostego ludu. W tej cywilizacyjnej pracy na korzyść przybitego i ciemnego motłochu tkwi właściwie cały praktyczny sens sjonizmu. Fundując szkoły, zakładając biblioteki, sjonisci przecie nie zauważyli, jak bardzo się zbliżyli i nawet zleli się z przedstawicielami tego ruchu, który ochrzczony został mianem asymilacji.“

Tym sposobem to, co w sjonizmie jest nieświadome, da bodaj rezultaty najdodatniejsze.

O stosunkach poznańskich.

«Now. Wr.» zdaje sprawę z broszury niejakiego Hermana Bergera p. t.: «Rozmyślenia austriacka o Niemcach i kwestji polskiej». Autor jest zdania, że winowajcami obecnych nieporozumień są przywódcy polaków, którzy omamają resztę ludności, księża i prasa. Nasuwa to takie uwagi p. Sybiriakowi:

„P. Berger zapomina snad, że miłość swego dorobku oczystego może być tak samo nieobcą narodowcowi polskiemu, jak nacjonalistcie niemieckiemu; zaprzeczając istnienia tego uczucia u polaków, należy negocjować jego istnienie i u Niemców, nie wyłączając Bismarka. Wprowadzać jakie ograniczenia dla prasy polskiej, cenzurę prewencyjną, to znaczy pozbawiać polaków tego właśnie, o co się dla siebie troszczą Niemcy i z czego korzystają. To byłoby „kłamstwem konwencjonalnem“ od a do zet, pogardliwym a obelżywym wyjątkiem z zasady ogólnej. Dalej p. Berger straszy polaków Rosją i doradza im iść ręką w rękę z Niemcami.“

Oceniając całokształt tych rozmyślań, korespondent «Now. Wr.» upatruje całą zasługę autora w tem, że dorzucił jedną broszurę do 22 tys. wydawanych corocznie w Niemczech.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

× Jego Cesarska Mość w d. 6 (19) września raczył powrócić z kurskich manewrów do Nowego-Peterhofu.

× Prezes wileńskiego Tow. rolniczego, Adam hr. Plater, otrzymał od gubernatora wileńskiego, opiekuna honorowego W. von Wahla, następujące zawiadomienie:

Na najpoddasze przedstawienie Jego Cesarskiej Mości telegramu z wyrazami wiernopoddańczych uczuć komitetu i członków wileńskiego Tow. rolniczego z okazji otwarcia pierw-

szej wystawy rolniczej, Najjaśniejszy Pan w d. 31 sierpnia (13 września) rozkazać raczył podziękować za wyrażone uczucia.

Urzędowe.

× «Praw. Wiestn.» donosi, że pod przewodnictwem zarządzającego ministerstwem oświaty, r. t. Zengera, utworzoną została *osobna komisja do reformy wyższych zakładów naukowych*. Do komisji tej wchodzi przedstawiciele zakładów naukowych, obrani przez rady tychże zakładów, jakoteż przedstawiciele tych ministerstw i zarządów głównych, pod których kierunkiem pozostają specjalne zakłady naukowe. Pierwsze posiedzenie komisji odbędzie się 30 września st. st.

× W «Sobr. uzak.» ogłoszono, że poczynając od 1 (14) stycznia 1903 r., generał-gubernatorom, a w pozostałych miejscowościach gubernatorom oraz naczelnikom miast i obwodów nadane zostało samodzielne prawo udzielania zezwoleń na *loterje dobroczynne*. Prawo to nadane im zostało tymczasowo na lat trzy.

× Minister spraw wewnętrznych *zakazał sprzedaży numerów pojedynczych*, dziennika «Pietierburgskaja Gazieta».

× «Praw. Wiestn.» donosi, że podobnie, jak na kolei środkowo-azjatyckiej, urzędnicy i służba kolei Syberyjskiej, Zabajkalskiej oraz Zakaukaskiej otrzymali prawo *używania broni* podczas czynności służbowych.

Ogólne.

× W ministerstwie spraw wewnętrznych w końcu października r. b.—jak donosi «Warsz. Dniw.»—utworzona będzie komisja w celu przejrzenia gotowego już projektu wprowadzenia w *Królestwie Polskiem organów rządowych*, zarządzających gospodarstwem ziemskim i odpowiadających *ziemstwom* w guberniach wewnętrznych Cesarstwa.

× «Mohyl. Gub. Wied.» donoszą, że rozważanie projektu *ziemstw w gub. zachodnich*, które zaczęło się jeszcze w grudniu r. z., dotychczas nie zostało ukończone; projekt przeszedł dopiero różne departamenty i złożony będzie Radzie państwa w jesieni. Okólnik ministerstwa spraw wewnętrznych do gubernatorów poleca przeto, wobec odroczenia reformy, *złożyć wnioski w sprawie uzupełnienia zatwierdzonych już budżetów* temi pozycjami, które zostały wykreślone ze względu na wprowadzenie reformy.

× W listopadzie r. b. wznowione będą zajęcia komisji do przejrzenia *ustaw włościańskich*, przerwane z powodu śmierci ministra Sipiagina. Rozpoznanie części programu, która dotyczy użytkowania ziemi, odłożono do czasu wyjaśnienia sprawy tej przez nadzwyczajną Radę rolniczą; komisja zaś zajmie się opracowaniem spraw, dotyczących administracyjnego urządzenia włościan.

× Podług relacji «Piet. Wied.», w końcu września zostanie skończone badanie przyczyn *upadku ekonomicznego guberni środkowo-czarnoziemnych Rosji*, podjęte z inicjatywy ministerstwa skarbu w r. z.

W Petersburgu.

= **Wyjazd.** Z Najwyższego zezwolenia minister skarbu, sekretarz stanu Witte, wyjechał na jakiś czas z Petersburga, pozostawiając zastępstwo towarzyszywi ministra skarbu, r. t. Romanowowi.

= **Projekty p. Balińskiego.** „Torg. Prom. Gaz.“ donosi, iż przy ministerstwie spraw wewnętrznych postanowiono zwołać wkrótce osobną komisję z przedstawicielami ministerstw: spraw wewnętrznych, skarbu, sprawiedliwości, wojny i komunikacji oraz kontroli państwowej, dla przejrzenia projektów inżyniera Balińskiego co do zbudowania sieci dróg z mechaniczną siłą poruszającą w Petersburgu i Moskwie.

= **Jubileusz.** Pisma petersburskie zaznaczają, że d. 15 (28) stycznia r. 1903 przypada 50 rocznica działalności choreograficznej p. F. Krzesińskiego, artysty baletu Cesarskiego w Petersburgu. Dziecko Warszawy, p. Krzesiński jeszcze w roku 1835 tańczył na spektaklach dworskich w Kaliszu podczas zjazdu trzech monarchów. Do Petersburga przeniósł się w r. 1852 i odznaczył się znakomitem wykonaniem mazurów. Tańczył z najznakomitszymi baletnicami drugiej połowy XIX wieku; niezależnie od tego słynie jako wybitny artysta mimiki dramatycznej. Jubilat jest ojcem dwóch znanych artystek baletu petersburskiego, pańien Krzesińskich.

= **Osobiste.** Na zwołaną na d. 25 b. m. do Paryża konferencję kolejową w sprawie ustanowienia bezpośredniej komunikacji osobowej pomiędzy Europą zachodnią a koleją Wschodnio-Chińską, delegowany został z ramienia tej ostatniej kolei p. Józef Gieysztor, członek naszej redakcji.

= **Zakon maltański.** W Petersburgu bawią obecnie bracia hrabiowie Villimari, kawalerzy maltańscy, którzy w imieniu arystokracji włoskiej czynią starania o powołanie do życia zakonu maltańskiego, oddawna już nieczynnego. Podług nowego projektu, zakon maltański miałby na celu niesienie pomocy wszystkim chrześcijanom w klęskach wojny, ognia, głodu i t. d. Przybycie hr. Villimari do Petersburga tłumaczy się tem, że ostatnim wielkim mistrzem zakonu był cesarz Paweł I, który nawet wznosił tu kościół maltański, dotąd istniejący.

= **Pomnik Puszkina.** „Now. Wr.“ pisze: „Kapitał na pomnik Puszkina w Petersburgu wzrasta nader wolno. Nie dorównywamy pod tym względem polakom, którzy zebrali fundusz na pomnik Mickiewicza bodaj że w ciągu dwóch miesięcy“. W celu szybszego zebrania pieniędzy, Akademia nauk, jak donoszą „Chark. Gub. Wied.“, posłała do Charkowa oraz innych miast uniwersyteckich delegata, który ma urządzać spektakle puszkiniowskie na fundusz pomnikowy.

= **Kolej Siestroniecka.** W tych dniach odbyło się ogólne nadzwyczajne zgromadzenie akcjonariuszów Tow. kolei Siestronieckiej. Komisja rewizyjna skrytykowała bardzo ostro sprawozdanie; wykazała, że zamiast podanego w niem zysku w ilości 90 tys. rb., Towarzystwo miało 143 tys. rubli straty, i zaproponowała podjąć starania o udzielenie przez skarb pożyczki w sumie 1 milj. rb., dla uiszczenia odsetków od obligacji, prosić ministerstwo dóbr państwa o przyjęcie kurortu pod swój zarząd wraz ze zobowiązaniem spłaty pewnej części długów. Pomimo to, po dłuższej i gorętszej wymianie zdań, zebranie większością głosów sprawozdanie zatwierdziło, do zarządu zaś, na miejsce poprzednich dyrektorów, powołano pp.: Kozickiego, Fiedlera, Wulfsona, Korsaka i Alwangę.

SPRAWY BIEŻĄCE.

KWESTJA RUSIŃSKA.

W ostatnich czasach kwestja rusińska w Galicji weszła w nową fazę i zaostrzyła się nadzwyczajnie. Dawniej najbardziej wrogo wobec polaków stawała partja staro-ruska, czyli t. zw. „świętojurcy“, albo „moskalofile“, zaś stronnictwo „ukraińskie“ pod przewodnictwem p. Romańczuka zajmowało stanowisko pojednawcze. Z biegiem czasu wzięły górę najmłodsze żywioły radykalne, które przelicytowały świętojurskich konserwatystów i pociągnęły za sobą „ukraińców“ na drogę bezwzględnej walki. Odtąd zaczęły się secesje sejmowe i uniwersyteckie, zażądano osobnego ruskiego uniwersytetu we Lwowie, to znowu podpisywano petycje do rządu wiedeńskiego o wprowadzenie do uniwersytetu niemieckiego języka wykładowego. Wreszcie wywołano strejk rolny na Podolu galicyjskiem i postawiono w „Dile“ wyraźny program wyparcia polaków po za San. W obecnej chwili rozdrażnienie obustronne doszło do najwyższego stopnia. „Dile“ zieje nienawiścią, rzucając coraz to czerwieniejsze hasła i pogrózki, pisma polskie przepełnione są goryczą i projektami akcji obronnej. Najpoważniejsi i najbardziej umiarkowani polscy mężowie stanu i publicyści nawołują do rewizji dotychczasowego stosunku do rusinów, do zerwania z dotychczasową polską czułościowością, do stanowczej obrony polskiego „stanu posiadania“ i polskich interesów narodowych w Galicji wschodniej. Jako środki tej obrony, wskazuje się rozciągnięcie kontroli nad seminarjami i gimnazjami ruskiemi, zakładanie we wschodniej części kraju parafij, kościołów i seminarjów łacińskich, otwieranie tamże szkół polskich, utrzymywanie odrębności narodowej wśród mazurów na wschodzie osiadłych, wprowadzenie polskiej służby folwarcznej, wreszcie dalszą kolonizację powiatów rusińskich przez osadzenie na parcelach dworskich mazurów, którzyby wytworzyli polski „wał narodowy“. Jeden z posłów sejmowych żąda w „Czasie“ postawienia zasady, że polskie obszary dworskie mogą przechodzić tylko w ręce polskie i utworzenia osobnej instytucji parcelacyjno-kolonizacyjnej. Przeciwno zarzutowi naśladownictwa metod pruskich przytacza się argument, że tu nie chodzi o wydzieranie ziemi rusinom, lecz tylko o

zachowanie tej, która się już w rękach polskich znajduje, o utrzymanie „narodowego stanu posiadania ziemi“.

Tak postawiona kwestja przedstawia już być ściśle galicyjską, bo zabacza o zasadnicze metody postępowania w kraju różnonarodowościowym. Na tem też tylko zasadniczym stanowisku pragniemy utrzymać nasze o niej uwagi.

Otóż, pomimo wszelkich zastrzeżeń, cały powyższy streszczony program wydaje nam się bardzo blisko spokrewnionym z teorjami, jakie niejednokrotnie ze zgrozą słyszeliśmy w zastosowaniu do polaków z ław ministerjalnych w Berlinie, jakie z szyderstwem cytowaliśmy z dzienników niemieckich. Niemasz może tożsamości co do istoty i sposobu postępowania, ale jest niewątpliwe powinowactwo co do zasady i ducha. I tam mówią nam także o „obronie“ ziemi, zaludnionej przez polaków, ale zdobytej przez kulturę niemiecką; ztamtąd to, nie zkadinał zapożyczono terminu „stan posiadania“ (*Besitzstand*). Przypuśćmy, że na Szlązku pruskim albo i austriackim założonoby instytucję, któraby sprowadzała z zachodu kolonistów niemców na obszary już dzisiaj w rękę niemieckiem pozostające, oraz rugowała służbę polską z folwarków niemieckich. Czy działalność tej instytucji uważalibyśmy za zupełnie niewinną i pozbawioną agresywności względem naszego narodowego „stanu posiadania“? Czy uważalibyśmy za słuszną i sprawiedliwą zakaz sprzedaży dóbr z rąk niemieckich nie tylko większym posiadaczom, ale i chłopom polskim? Gdyby dzisiaj lub jutro projekt takiego zakazu został wniesiony do parlamentu berlińskiego, uzasadnianoby go niezawodnie obroną „stanu posiadania“, a zarzuty posłów polskich odpartoby zwycięzko cytatami z „Czasu“ i „Przedświtu“ w kwestji rusińskiej.

Nie chodzi nam o sentymentalizm wobec rusinów, ale o konsekwencję naszych własnych zasad politycznych. Nam mniej, niż komukolwiek przystoi uczyć się od prusaków politycznej obłudności i perfidji. Na zapytanie: jakie ma być nasze stanowisko polityczne wobec rusinów? jedna jest tylko odpowiedź: takie, jakie pragnęlibyśmy widzieć w Prusach w stosunku do polaków. Jeżeli tam mamy prawo żądać od państwa nie tylko równouprawnienia i zachowania naszych własności narodowych, ale i opieki dla rozwoju naszej narodowej kultury, to i rusini mają prawo tego samego domagać się od Austrii. Gdy do-

maganie to przekracza legalne formy konstytucyjne, gdy się dopuszczają ekscesów i awantur, gdy do spółki z socjalistami bałamucą lud wiejski, mamy prawo bronić legalności, porządku i społecznego ładu. Ale w wyborze środków obrony musimy być wybredni. Nie powinniśmy do siebie dopuszczać zarazy nacjonalistycznej, nie możemy występować zaczepnie pod względem społeczno - narodowościowym.

Pozytywnego programu rozwiązania kwestji rusińskiej kreślić tu nie możemy. Galicja musi go wytworzyć i przeprowadzić sama. Trudno nam jednakże oprzeć się wrażeniu, że w poszukiwaniu tego programu nie natrafiono dotąd na grunt właściwy. Ani walka, ani ustępstwa, czynione rusinom na gruncie politycznym, nie posunęły rozwiązania ani o krok jeden, raczej je oddaliły. Polityka — to gra bez końca, w której się nie rachuje i nie ceni zdobyczy już osiągniętych, w której pożądanja rosą w miarę ich zaspakajania. A Galicja, niestety, nietylko w kwestji rusińskiej usiłuje rozwiązać problematy społeczne na gruncie czysto politycznym. Rozpolitykowanie i przepolitykowanie Galicji — to choroba, nie pozwalająca jej wyteżyć wszystkich sił do pracy kulturalnej. Powszechny szal nacjonalizmu, ogarniający dzisiaj ludy Europy, znalazł tu grunt niezwykle podatny i zepchnął kwestję kultury na plan odległy. Przed troską o podniesienie plonu żyta, o powiększenie mleczności krów, o budowę fabryk, o rozwój handlu, o zdrowie ludu, o wzrost rzetelnej oświaty i cywilizacji, idzie tu troska o mandaty poselskie, o wiece narodowe, o obchody uroczyste, o zaszczepienie ludowi tego samego ducha politycznych wartości, który trawi i marnuje siły inteligentnych warstw społeczeństwa. Kierownicy opinji, zamiast badać cywilizacyjne potrzeby kraju i obmyślać środki ich zaspokojenia, cenzurują i egzaminują bliźnich, albo sami zdają ustawicznie egzamin z taniego konwencjonalnego patriotyzmu.

Cóż dziwnego, że gdy nagle przed nimi, czy na zachodzie, czy na wschodzie kraju, wyrośnie widmo ruchu ludowego, albo inny niepokojący kryzys społeczny, nie mają w swej aptece innego lekarstwa, prócz wzajemnych oskarżeń, albo bismarkowskich przedrzeźnian?

Może też wreszcie groźba rusińska zmusi ich do opanowania politycznej i nacjonalistycznej nerwicy; może, porzuciwszy procesowanie się z rusińskimi po-

litykowcami i polemikę z „Dilem“, wezmą się do realnej pracy nad kulturą i uspołecznieniem tego rusińskiego ludu, od którego dzisiaj pragną się odgrodzić „narodowym wałem“.

L. Gr.

O KOMITETACH ROLNICZYCH.

Z ankiety, jaką w sprawie komitetów rolniczych przeprowadziliśmy wśród ziemian Królestwa, a obecnie prowadzimy dla zachodnich prowincyj Cesarstwa, czytelnicy „Kraju“ przekonali się mogli, że sprawa ta nietylko wywołuje cały szereg kwestyj praktycznych, wprost z rozwojem rolnictwa związanych, ale zarazem budzi pewne pytania i wątpliwości ogólne, zasadnicze, dotyczące mianowicie zakresu stawiać się mających wniosków, sposobu ich traktowania i wreszcie prawdopodobnej skuteczności całej tej akcji. Odpowiedzi na te pytania wypadają rozmaicie, bo zależne są od takiego lub innego zasadniczego programowego stanowiska, od większej lub mniejszej znajomości stosunków, a wreszcie od różnic w temperamencie i usposobieniu psychicznym udzielających odpowiedzi osób.

Co do tego, jak daleko ma sięgać zakres poruczonej komitetom pracy, z jednej strony słyszeć się dały zdania, że należy jaknajszerszej skorzystać z udzielonego prawa i swobody zdania, jaknajbardziej wyzyskać sposobność, która się może nie prędko powtórzy, a więc wyłuszczyć wszystkie potrzeby, braki, dolegliwości i dezyderaty społeczne, bo wszystkie one dadzą się wprost lub ubocznie powiązać z kwestją podniesienia rolnictwa, ziemiaństwa, włościan, naprawy stosunków ziemskich i kulturalnego postępu. Pogląd przeciwny radzi ograniczyć się do omówienia ściślejszych potrzeb rolnictwa i życzeń rolników, odpowiadać wprost na pytania urzędowego programu, uzupełniając go wprawdzie kwestjami technicznymi o charakterze lokalnym, ale nie wciągając doń zagadnień o szerszym znaczeniu społecznym, wybiegających po za właściwą kompetencję specjalnej Rady rolniczej. Nasze zdanie jest po stronie tego drugiego poglądu. Chwila jest rzeczywiście ważna, sposobność rzadka i może jedyna. Ale daleko łatwiej zmarnować ją można przez zbytnią skwapliwość, niż przez wstrzemięźliwość i umiarkowanie. Naprawę stosunków, postęp w ich rozwoju osiągać trzeba stopniowo, krok za krokiem,

bo do nadziei na doraźną a radykalną ich zmianę, nic nie upoważnia.

Co do sposobu opracowywania wniosków, słusznie na jednej z narad w Warszawie położono nacisk na to, by unikać ogólników, wstępów, rozwlekłości, oraz takich encyklopedycznych dat i argumentów, które są dostępne centralnej Radzie rolniczej bez pomocy organów lokalnych. To, czego oczekują od tych ostatnich, ma być nie dydaktycznym wykładem rzeczy znanych lub łatwych do poznania dla organów, rozporządzających obfitym zapasem wiedzy ogólnej i źródeł statystycznych, lecz żywą ilustracją stosunków, przy pomocy faktów, zaczerpniętych wprost z życia. Jeden taki fakt może dosadniej przemówić i łatwiej utkwąć w pamięci, aniżeli najgruntowniej wyargumentowany memorjał. Taki materiał faktyczny łatwiej też może liczyć na to, że się przedostanie do ogólnego *résumé*, jakie dla ułatwienia sobie pracy Rada centralna z olbrzymiego materiału wyciągnąć będzie musiała. Naogół zaś wartość i skuteczność poszczególnych prac komitetów zależy będzie w wysokim stopniu od zreczności opracowania i redakcyjnego talentu referentów.

A prawdopodobny skutek i pożytek ogólny z całej sumy tych narad, dyskusyj i pracy? I tutaj w przewidywaniach dwa różne napotyka się odcienia. Jeżeli w Królestwie naogół panuje optymizm, to w prowincjach zachodnich przeważają pesymiści. Na co te komitety? — pytają. Czyżby władze wyższe rzeczywiście nie wiedziały, jakie są nasze najpilniejsze i najkonieczniejsze potrzeby? Wszak tyle już rad, komisyj, tyle zjazdów, tyle towarzystw rolniczych, tylu publicystów tak obszernie o tych potrzebach rozprawiało. Gdyby polecono sumiennemu urzędnikowi zebrać to wszystko, co o potrzebach rolnictwa u nas wydrukowano, już byłby materiał olbrzymi i wystarczający. Gdyby choć jedną z potrzeb, uznanych powszechnie za nagłe i konieczne, zaspokojono, a następnie zapytano ziemian o dalsze życzenia, wtedy przystępowanoby do pracy z większą wiarą w jej skutek. A potem, czyż nasze specjalne warunki i stosunki mogą się spodziewać uwzględnienia, wobec tego, że na pierwszym planie stać będą inne prowincje państwa? Czy wreszcie wogóle zadanie, podjęte przez Radę nadzwyczajną, okaże się możliwym do osiągnięcia? Wątpliwości takich możnaby przytaczać bez liku, na to chyba, by w koń-

cu usiąść i płakać *super flumina Babylonis*. Pesymizm podobny prowadzi tylko do zniechęcenia, do bierności, do zaniechania wszelkiej myśli, wszelkiej pracy ku naprawie złego. Stokroć już lepszym jest wygórowany optymizm, bo tylko optymiści coś na świecie budują. Najlepszym zaś jest krytycyzm, nie pozwalający sięgać zbyt daleko różowym nadziejom, zdający sobie trzeźwo sprawę z tego, co jest w danych warunkach możliwym i prawdopodobnym, a przeto chroniący od złudzeń, lecz zarazem zachęcający do pracy w granicach możliwości. Spełnijmy więc swoją powinność i niechaj się stanie to, co się stać może.

Z góry zresztą powiedzieć trzeba, że praca nasza w komitetach rolniczych nie przypadnie na darmo. Najpierw nigdy nie jest bez pożytku sobie samemu jaknajczęściej zdawać sprawę z tego, czego się chce, do czego się dąży. Więc i tutaj wyraźne sformułowanie naszych postulatów praktycznych w zakresie rolnictwa, dokonane przytem na całym obszarze kraju, przez wszystkie obwody i okolice, będzie uświadomieniem samym sobie naszego praktycznego na chwilę bieżącą programu. Do wcielenia go w życie będziemy dążyć, jeżeli nie przez Radę rolniczą, to innemi legalnemi drogami. Powtóre, jak słusznie zauważył prezes Dobiecki, nie pozostanie bez śladu i bez pożytku osobiste, bezpośrednie zetknięcie się za jednym stołem, przy wspólnej pracy dla dobra kraju, organów władzy miejscowej z przedstawicielami społeczeństwa. W prowincjach zachodnich takie spotkania zachodzą częściej; w Królestwie komitety rolnicze są po temu sposobnością, jak dotąd, niemal jedyną. Cokolwiekby się stanie z naszymi dezyderatami i skargami w instytucji prawodawczej, wysłuchają ich i rozważą je wspólnie miejscowe władze wykonawcze, których opinia zresztą i na działalność ustawodawczą wywiera nieraz wpływ decydujący. A droga ta, raz uitorowana, stosunek, raz zadzierzgnięty, pozwoli przychodzić do głosu przedstawicielom społeczeństwa i nadal, w innych sprawach publicznych.

L. G.

„Słowo Polskie“ ob staje przy swoim prawie podawania tych wiadomości, które „Kraj“ i pisma warszawskie zamilczają. Prawa tego nie myśleliśmy kwestjonować. Chodzi tylko o to, aby nie kłamać i nie przesadzać. Tymczasem korespondenci warszawscy do galicyjskich pism demokratycznych i „wszechpolskich“ nie mają pod tym względem żadnych skrępowań.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Trudno zrozumieć oburzenie, z jakim prasa niemiecka przyjęła mowy francuzkiego ministra marynarki, p. Pelletan, o fortyfikacjach Korsyki i o barbarzyństwie niemieckiem. Wszak Niemcy mają także uprzywilejowanego mówcę, który niejedną lapsus popełnił i którego przemówienia przestano już brać na serio. Doczekali się także tego ministrowie francuzcy. Nikt nie przypisuje doniosłości groźnym zwrotom p. Pelletan, ani wojowniczym okresom jenerała André, jak w swoim czasie nikt zbyt nie wzruszał się wypowiedzianemi po tamtej stronie Wogezów uwagami o «parwenjuszku korsykańskim», czy o wskrzeszeniu wszechświatowego państwa rzymskiego, czy wreszcie ostatnio o panowaniu nad Atlantykiem. I niepotrzebnie sam p. Combes uważał za stosowne wystąpić w jakiejś zapadłej gminie Matha z zapewnieniem, że nie należy na karb polityki rządu zapisywać każdego nieostrożnego wyrazu, jaki mógł spaść mimowoli z ust uczującego ministra. Nikt nie wątpi o pokojowem usposobieniu Francji, która conajwyżej pozwala sobie na wojnę domową, toczoną z obfitym rozlewem... farby drukarskiej i atramentu.

P. Hay w Waszyngtonie umie pisać sensacyjne noty. Ostatnia z nich spadła jak grom na Rumunję. Powód był ten, że rząd rumuński, idąc za przykładem potężnych mocarstw, wygłosił hasło «Rumunja dla rumunów» i zaczął stosować się do tej zasady. Osobną ustawą ogłoszono żydów rumuńskich za obcokrajowców i zastosowano do nich przepisy, ograniczające ich prawa polityczne oraz cywilne. Wzbroniono żydom nabywania obszarów gruntowych i nawet pobytu na wsi, pozwolono im trudnić się rzemiosłami nie inaczej, jak pod warunkiem złożenia odpowiedniego egzaminu, ograniczono ich handel przepisami wyjątkowemi. Ludność żydowska zaczęła się skarżyć, w kilku miastach powstały komitety agitacyjne, które próbowały skłonić gabinety europejskie do interwencji dyplomatycznej w sprawie żydów rumuńskich na podstawie artykułu traktatu berlińskiego, zapewniającego równouprawnienie mieszkańcom Rumunji bez względu na ich wyznanie. Ale działalność komitetów spełzła na niczem. Przeniesiono ją wtedy za ocean i zapukano do drzwi p. Haya. Nie namyślał się on długo, zasiadł przy swoim biurku i nakreślił zamaszystą notę, wzywającą mocarstwa europejskie, ażeby położyły kres prześladowaniu żydów rumuńskich. Jakkolwiek — mówi dyplomata amerykański — Stany Zjednoczone nie podpisywały traktatu berlińskiego, występują one w imieniu prawa międzynarodowego i sprawiedliwości, są zaś bezpośrednio interesowane, ponieważ stan rzeczy w Ru-

munji powoduje tłumną emigrację pozabawionych środków do życia żywiów, skierowaną przeważnie do Ameryki. Za notą amerykańską ukazała się angielska, i Rumunja, uprzedzając może nieprzyjemne zawikłania, wydała nową ustawę, uznającą urodzonych w kraju żydów za obywateli rumuńskich, przepisy wszakże, dotyczące «obcokrajowców», utrzymano. Małe królestwo nie może pozwalać sobie na taki rozkwit szowinizmu, jak potężne Niemcy.

Mała Holandja uważa nawet bliższy stosunek z niemi za kompromitujący. Minister niderlandzki spraw zagranicznych, p. van Lynden, oświadczył wobec zgromadzonej Izby, że pogłoski o konferencjach, jakie miał mieć dr. Kuyper w czasie swej podróży po Europie, są całkiem bezpodstawne. Nie zbliżono się ani oddalono od żadnego mocarstwa, nie miano żadnego zamiaru zawierania przymierza z jednym z wielkich mocarstw (minister dyplomatycznie wyraża się o cesarstwie niemieckiem). Niema powodu do zgorzienia. Ale holendrzy niełatwo się dają wywieść w pole, i p. minister będzie zmuszony wyjaśniać jeszcze, czy nie było mowy o pomyśle unji celnej z sąsiadem od wschodu.

Ciężko idzie biednemu Michałkowi z traktatami. Przeciwno polityce celnej, powodującej się wskazówkami agrarjuszów, przemawiają tak komunikaty zagraniczne, jak rozmaite niesforne żywioly w domu. Stronnictwo demokratów socjalnych postanowiło zwalczać wnioski rządowe nietylko w parlamencie, ale wprowadzić tę opozycję do swego programu wyborczego. Koła przemysłowe są także przeciwne podwyższeniu stawek celnych. Bankierzy niemieccy, którzy zjechali się na kongres do Frankfurtu, także coś niezbyt życzliwego przebąkują o polityce celnej rządów Rzeszy, które nie szczedzą kongresowi objawów niesłychanej uprzejmości, bo z pieniądzem niema żartów.

Nie poddaje się on nawet zupełnie agitacji szowinistycznej, której uległo chępiące się swoim rzekomym kosmopolityzmem stronnictwo socjalistyczne. Na wiecu socjalistycznym w Monachjum przedstawiciele «przyszłości» wołali, że nie mogą ścierpieć w granicach Rzeszy istnienia odrębnej organizacji polskiej, ani uznawać na Szlaku postawionych przez polaków kandydatur poselskich. Wiec uchwalił, że kandydaci polscy nie powinni wchodzić w rachubę, jako kandydaci stronnictwa socjalno-demokratycznego, które przeto zwalczać ich będzie wszystkiemi siłami w czasie akcji wyborczej. Jeżeli są dziś gdziekolwiek Niemcy, wyznający zasadę tolerancji narodowościowej — to chyba na Wołyniu.

Telegraf przysługuje się ludzkości, szerząc wśród czytającej rzeszy pożyteczne wiadomości geograficzne. W ubiegłym tygodniu dowiedzieliśmy się z przyjemnością o istnieniu na półwyspie Malajskim udzielnego księstwa Kelanton. Telegramy rozniosły wiadomość, że an-

glicy wysłali do stolicy tej potencji trzystu sipajów i objęli w ten sposób władzę nad krajem. Wiadomość ta okazała się mylną. Anglicy kraju nie podbili, a tylko gubernator Singapuru rewizytował księcia Kelantonu i pożyczył mu komendę sipajów dla utworzenia gwardji przybocznej. Byle tylko, rozporządzając taką potężną siłą zbrojną, władca Kelantonu nie zechciał zerwać węzłów holdowniczych, łączących kraj ten ze Sjamem. Straszne mogłyby ztąd wynikać rzeczy.

Do Budapesztu zjechał się cały naród węgierski. Święcono stuletnią rocznicę urodzin Kossutha, zmarłego przed dziesięciu laty. Olbrzymi pochód wyruszył ku ementarzowi i defilował, składając wieńce przed trumną wielkiego patrioty. Położono kamień węgielny wspaniałego mauzoleum, na które złożył się naród. Wspaniała iluminacja miasta oświetlała przybyłych, w teatrach grano sztuki patriotyczne, i tylko na teatrze królewskim nie powiewały flagi. Ztąd bójka tłumów z policją, która zresztą szybko przywróciła porządek. Węgrzy dzisiejsi czczą pamięć Kossutha, ale kochają także dynastję. Czasy zmieniły się, ideały kossuthowskie spopielały i tylko w dziejach węgierskich stoi w świetlanym obłoku spżowa postać trybuna, który samą potęgą szczerego słowa umiał przekształcić średniowieczny ustrój Węgier w nowożytny organizm społeczno-polityczny. Pod wpływem jego zapалу uprzywilejowani zrzekli się przywilejów, zachowawcy opuścili stare doktryny, duchowieństwo zrzekło się dziesięcin, i zgromadzone stany uchwaliły w całości wniośki konstytucyjne Kossutha. Nie dość mu było tych tryumfów. Obawa przed Wiedniem, przypuszczenie, że sankcja ustawy konstytucyjnej przez cesarza nie zabezpiecza dokonanego dzieła przed zamachami wsteczników wiedeńskich, pchnęła go na drogę rewolucji. Po stłumieniu powstania węgierskiego Kossuth opuścił kraj ojczysty i nie powracał doń aż do śmierci, nie chciał bowiem uznawać dynastji, którą ogłosił niegdyś w Debreczynie za pozbawioną korony św. Szczepana. Powróciły do Węgier tylko zwłoki wielkiego męża, o którego błędach dziś zapomniano, nikt bowiem już tak błędzić nie będzie. Potomność cześć za służbę i serce.

J. Mz.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Belgja. Królowa belgijska Marja-Henryka umarła d. 19 b. m. w Spaa. Nieboszczka, arcyksiężniczka austriacka, urodziła się w r. 1836 i w r. 1853 poślubiła króla Leopolda. Miała trzy córki, z których najwięcej znaną jest Stefanja, wdowa po austriackim następcy tronu, obecnie hrabina Lyonay. Niesnaaski, panujące w rodzinie królewskiej, ujawniły się i przy trumnie zmarłej królowej. Król Leopold oświadczył, że nie życzy sobie widzieć córki swojej hr. Lyonay, skutkiem czego hrabina pospiesznie wyjechała i nie była obecną na pogrzebie matki.

Holandja. Minister spraw zagranicznych oświadczył w Izbie deputowanych, że pogłoski, jakoby Holandja zamierzała przystąpić do jakiegokolwiek przymierza, są bezpodstawne. Stosunki Holandji ze wszystkimi mocarstwami pozostały niezmiennione.

Hiszpanja. Minister spraw zagranicznych podaje do wiadomości, że pogłoski o przymierzu francuzko-hiszpańskim są fałszywe.

Turcja. Sułtan przyjmował na posłuchaniu posła rosyjskiego, Zinowjewa, który, wyraziwszy mu pozdrowienia Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, zapewnił, że Cesarz żywi jaknajlepsze uczucia dla sułtana i życzy sobie utrzymania *status quo* na półwyspie bałkańskim. Sułtan prosił posła o wyrażenie Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu niewzruszonej przyjaźni jego i o zapewnienie, że robi wszystko, co może, aby utrzymać pokój w Macedonji. Rząd turecki wyraził obawę, że uroczystości rosyjskie na Szypce rozdrażnią ludność mahometańską, lecz otrzymał odpowiedź, że na Szypce obchodzić się będzie jubileusz wojskowy, z wyłączeniem wszelkich demonstracyj politycznych. Z Sofji donoszą, że powstanie w Macedonji rozszerza się. Powstańcy zburzyli komunikację kolejową i telegraficzną.

Stany Zjednoczone. Prezydent Roosevelt uległ lekkiej operacji z powodu niedawnego wypadku nieszczęśliwego. Stan jego zdrowia zadawalniający.

Chiny. Wedle doniesień urzędowych, spokój w Czengtufu przywrócono, ale bramy miasta są jeszcze zamknięte. 14 przywódców zaburzeń ścięto. Wyjechali tam nowy wice-król i dowódcy wojskowi. Posłowie amerykański i francuzki żądają u dworu chińskiego, aby zarządzono energiczne środki celem przywrócenia spokoju. W mieście przebywają obecnie marynarze francuzcy.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* W Akademji duchownej w Petersburgu, w obecności J. E. metropolity Kłopotowskiego, odbyło się 7(20) września otwarcie roku szkolnego. Nowomianowany profesor ks. Ignacy Bałtruszis wygłosił prelekcję z prawa kanonicznego. W r. b. Akademia pozyskała dla katedry Pisma św. ks. Aleksandra Dąbrowskiego z Kowna; teologię dogmatyczną wykładać będzie ks. Franciszek Buczis, który przygotował się do wykładów we Freiburgu pod kierownictwem uczonego teologa Weissa. Rektorem Akademji jest w dalszym ciągu ks. prałat Żarnowiecki, inspektorem zaś mianowany został profesor teologii moralnej i pasterskiej, ks. Maculewicz. Profesorowie katedry podzielili, jak następuje: rektor-prałat S. Żarnowiecki — łacina, inspektor ks. Maculewicz — teologja moralna i pastoralna, prof. Jawnis — języki grecki i hebrajski, prof. F. Drzewiecki — archeologia i filozofja, prof. J. Bałtruszis — prawo kanoniczne, prof. dr. J. Cieplak — teologja dogmatyczna, prof. S. Stobnicki — historia kościelna. Na zakończenie wszyscy profesorowie i klerycy udali się do kaplicy, gdzie J. E. arcybiskup przemówił do studjującej młodzieży i udzielił błogosławieństwa. J. J.

* W katolickim duchownym seminarjum w Petersburgu odbył się akt w poniedziałek, 9 września. Po odprawionej w kaplicy mszy do Duchasów, zebrał się wszyscy klerycy i profesorowie do sali seminarjnej, gdzie inspektor, ksiądz Przyrębek odczytał referat o zmianach, jakie zaszły w seminarjum. Potem J. E. metropolita mohylowski, na akecie obecny, przemówił do alumnów, porównując odłączone od uciech tego świata ich życie z pobyttem świętej Rodziny w Nazarecie. Nareszcie J. E. zaintonował „Veni Creator“, i po odśpiewaniu tego hymnu udzielił błogosła-

wieństwa. Zaznaczyć należy odejście ks. L. Bałtruszisa na profesora do duchownej Akademji i powołanie do seminarjum nowego profesora, ks. B. Pawłowskiego, który dotychczas był kapelanem w Smoleńsku. Aspirantów przyjęto w tym roku przed wakacjami 11, a po wakacjach 28, tak iż na pierwszym kursie będzie ogółem 39 kleryków.

* W sobotę 14 września odbędzie się konsekracja katedralnego kościoła w Petersburgu (1 Rota) przez J. E. metropolitę mohylowskiego, B. Kłopotowskiego. Restauracja i rozszerzenie tego kościoła, podjęte przez ś. p. arcybiskupa Szymona Kozłowskiego, ukończone zostały jeszcze w r. 1900, ale odnowiona świątynia dotychczas jeszcze nie była konsekrowana. J. J.

* Z Bobrujska piszą do nas: W Nrze 34 „Kraju“ podaną została wiadomość, że „kościół w Bobrujsku po pożarze powstaje z gruzów, roboty są już rozpoczęte“. Otóż kościół dopiero ma powstać z gruzów, bo nawet fundamentu po spalonym kościele dotąd jeszcze nie rozebrano. Pomimo najszczerzej chęci, komitet nie może przystąpić do żadnych robót w tym roku, ponieważ plan kościoła, jakoteż kosztorys nie są jeszcze gotowe, a nadto komitet budowy kościoła nie posiada w swem rozporządzeniu odpowiedniej sumy, aby prowadzić roboty. Ofiary wpływają dość skąpo, bo chociaż parafia bobrujska jest liczna, ale składa się przeważnie z niezamożnej szlachty zaściankowej. Liczymy na pomoc zamożnych obywateli ziemskich, których w pow. bobrujskim jest jeszcze sporo. Świątynia w Bobrujsku jest niezbędna, gdyż obecnie urządzona w małym pokoju kaplica mieści najwyżej kilkanaście osób. Witold Tokacz.

Prawo i sady.

** Jeden z włościan pow. sudżańskiego złożył miejscowemu komitetowi rolniczemu memoriał o konieczności reorganizacji sądów włościańskich, które, zdaniem jego, częstokroć grzeszą przekupstwem. Zjazdy powiatowe, stanowiące drugą instancję dla tych sądów, jakoteż gubernialne urzędy włościańskie, stanowiące ostatnią instancję, zazwyczaj nie mają czasu na sprawdzanie wyroków, poświęcają bowiem na rozpatrzenie każdej sprawy przeciętnie 1½ minuty. Autor zaznacza, że w pow. sudżańskim włościanie płacą rocznie około 20 tys rb. za samo pisanie podań, a za te pieniądze możnaby zorganizować w każdej gminie wzorową pomoc prawną.

** Senat wyjaśnił, że kwestje ustawodawcze mogą być podnoszone przez Senat z inicjatywy podległych mu urzędów i instytucyj, lecz nie na skutek prośb osób prywatnych.

** W grudniu r. b. — jak donosi „Juridycz. Gaz.“ — projektowany jest zjazd przedstawicieli towarzystw opieki nad dziećmi. Zjazd między innymi zajmie się rozwiązaniem spraw następujących: skrócenia pracy dzieci w warsztatach rzemieślniczych do 8 godzin na dobę, utworzenia towarzystw trzeźwości dla dzieci i zniesienia kary cielesnej.

Szkoły i młodzież.

* Na pierwszy kurs Politechniki kijowskiej przyjęto 404 osób, w tej liczbie: na wydział mechaniczny — 122, inżynierski — 113, chemiczny — 72 i agronomiczny — 97. Podań o przyjęcie wzniesiono ogółem 1,300, w tej liczbie 361 od żydów, z których przyjęto 24 osoby. Wskutek braku miejsc, spotęgowanego przez udział w konkursie studentów Politechniki, wydanych w r. z., mnóstwo młodzieży, pomimo wytrzymania egzaminów wstępnych, przyjętych być nie może. Przypuszczają, że ministerstwo skarbu zezwoli jeszcze na przyjęcie pewnej liczby studentów ponad normę.

** Warszawskie pensje żeńskie podniosły w bieżącym roku szkolnym opłaty za naukę tak dla przychodzących, jakoteż

stałych uczennic. Podwyższenie to wywołał niezmiernie wysoki czynsz za mieszkania, ciągle zresztą podnoszony, oraz wyższe wynagrodzenie nauczycieli i nauczycielek.

* * Wydział fizyczno-matematyczny w uniwersytecie petersburskim ukończył wśród wymienionych Polaków, także p. Jan Rusiecki.

* * W tych dniach — jak donosi „Now. Wr.“ — zakończył swe obrady w Twerze zjazd nauczycieli szkół ziemskich i miejskich, który w uchwałach swoich zaznaczył konieczność zwiększenia kursu szkół ludowych do 4 lub 5 lat, lepszego przygotowania nauczycieli, zwłaszcza w zakresie nauk ścisłych oraz częstszego stosowania kursów ogólno-kształcących dla personelu nauczającego. Zjazd wyraził także życzenie, aby pisownia rosyjska została uproszczona.

Osobiste.

α Komendant wojsk okręgu wileńskiego, generał piechoty A. Hurczyn — jak donosi „Wil. Wiest.“ — zapadł na zdrowiu. W d. 5 (18) września, bawiący w Wilnie prof. uniwersytetu Jagiellońskiego Kader, z udziałem lekarzy Gruberta i Dembowskiego, dokonał z powodzeniem operacji w żołądku pacjenta, poczem chory czuje się lepiej.

Sport.

> Podczas tegorocznych wyścigów w Petersburgu (40 dni) najwięcej wygrała stajnia H. Blocha — 62 tys. rb., przyczem jeden „Sirdar“ zdobył 45 tys. rb. Drugie miejsce zajmuje stajnia pp. M. i E. Łazarewych — przeszło 40 tys. rb., trzecie J. Reszkego — przeszło 27 tys. rb., czwarte — nowa stajnia hr. A. Stenbok-Fermora — około 27 tys. rb., piąte — hr. M. Zamoyskiego — około 19 tys. rb., siódme — niewielka, ale doskonale prowadzona stajnia J. Komierowskiego — 16 tys. rubli, dziewiąte — P. Gnoińskiego — 11 tys. rubli, dziesiąte S. Nosowicza — 10 tys. rb., czternaste i piętnaste — A. hr. Potockiego i S. Sonnenberga — po przeszło 6 tys. rb. Stajnia L. Grabowskiego, święcąca wybitne tryumfy w Warszawie i Moskwie, zdobyła w Petersburgu tylko około 3 tys. rb.

> Pod kierunkiem belgijskiego ministra wojny odbył się wyścig konny dystansowy: Bruksela-Ostenda. Uczestniczyli oficerowie różnych narodowości, w liczbie 60; wśród nich jeden rosyjski, hr. Stenbok-Fermor. Droga była rozmokła od deszczów. Dystans 132 kilometry przebył pierwszy p. Madamet, oficer francuzki, w 6 godz. 54 min., t. j. robiąc przeciętnie 19 kilometrów na godzinę. Trzej następni byli również francuzi. Ogółem ukończyło dystans 29, reszta wycofało się w drodze, przyczem 5 koni padło. Porucznik Bausil otrzymał nagrodę specjalną za przebycie 100 kilometr. w najkrótszym czasie (4 godz. 38 m.). Po przebyciu owych 100 klm. klacz por. Bausil'a padła. Wyścig ujawnił ogromną przewagę kawalerji francuzkiej.

> Redakcji naszej złożyli wizytę pp.: J. Doherier, reporter z Paryża i J. Jourdain, współpracownik pisma „Le petit Phare“, wychodzącego w Nantes. Panowie ci o zakład 30 tysięcy franków odbywają pieszko podróż nakoło świata. Po drodze zwiedzili Warszawę, Wilno i teraz zdążają ku Syberji. Podróż ma być ukończoną w ciągu 2 lat.

ZASŁUBINY I ZARECZYNY.

W kościele św. Aleksandra w Warszawie odbył się ślub panny Zofji Wodczyńskiej, córki znanego przemysłowca, p. Józefa Wodczyńskiego, z p. Karolem Debrey'em, inżynierem z Dąbrowy Górniczej.

W kościele N. M. P. Łaskawej pobłogosławiony został związek małżeński p. Edwarda Mińskiego, syna ś. p. Feliksa i Antoniny z Moszyńskich, z panną Mariją Budny, córką ś. p. Michała i Kamili z Bo-

guślawskich, właścicieli dóbr Prace Duże w pow. grójeckim.

W kościele Najśw. M. Panny na Nowem Mieście, odbyły się zaślubiny panny Kazimierzy Grot-Bęczkowskiej, córki p. Wandy, znanej powieściopisarki i ś. p. Tadeusza, z p. Wincentym Chrystowskim, właścicielem dóbr Leoncin.

W kościele św. Florjana w Warszawie, ks. prałat Dudrewicz pobłogosławił związek małżeński, zawarty między p. Józefem Stanisławskim, rejentem, a panną Mariją Wilczyńską.

W majątku Kopyczyńcach odbyły się zareczyny panny Mariji Colonna-Walewskiej, córki Antoniego i Sabiny z Korytków, z hr. Konradem Wielopolskim, synem ś. p. Józefa i Mariji z hr. Colonna-Walewskich.

DONIESIENIA.

Dla nerwowo chorych dom

d-ra Dydyńskiego w Warszawie, ul. Bagatela № 6. W osobnej willi wśród ogrodów. Cena pokoju z leżeniem i wykwint. utrzymaniem od 4—7 rb. dziennie. Umysłowo chorzy wyłączeni. Stały lekarz.

Dr. med. J. Hattowski powrócił i przyjmuje chore dzieci we wtorki i piątki 2—3 godz. popoł., we środy i soboty 1—2 g. popoł. Petersburg, kanał Katarzyny 132, róg Mohylowskiej.

ZAKOPIAŃSKIE

rzeźby, serdaki i inne wyroby.

Warszawa, Chmielna 25.

„KOCHA” w Warszawie, Miódowa 2, można się dobrze i tańco ubrać.

Do dzisiejszego numeru dołącza się:
1) Spis rzeczy za pierwsze półrocze 1902 r.
2) prospekt Tygodnika obrazkowego dla dzieci: „Moje pisemko“.

NEKROLOGJA.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Borzęcka Karolina, panna, lat 35; Dunin-Karwicki Janusz, urzędn. Huty Bankowej, l. 24; Obrapalski Konrad, b. naczelnik służby telegrafu kolei Nadwiślańskiej; Roszkiewicz Adam, l. 64; Stein Leon, reprezentant mosk. Tow. ubezpieczeń; Szokalski Edmund, farmaceuta, l. 27; Szybel Zofja, l. 41; Szczerbowski-Wieczór Leonard, b. nadleśniczy lasów rządowych, lat 61. Na prowincji: Leśniewska Aleksandra ze Stabrowskich — w Olszynie; Otwinowska Florentyna — w Radomiu; Onichimowska Zofja z Borzymowskich — w Kazaniu. Zagranicą: Dzieduszycki hr. Karol, marszałek powiatu, poseł do Rady państwa — w Stryju.

EKONOMISTA.

Z TYGODNIA.

[Organizacja handlu zbożem. Komitet do podziału zamówień skarbowych].

W szeregu materiałów, gromadzonych i ogłaszanych przez Radę nadzwyczajną do podniesienia rolnictwa, ukazał się obecnie memoriał ministerstwa skarbu o organizacji handlu zbożowego w Rosji, oraz o potrzebie i sposobach jego reformy. Sprawie tej, będącej jednym z podstawowych warunków naprawy dziś panujących stosunków agrarnych, po-

święca memoriał należą uwagę i ku jej urzeczywistnieniu zakreśla szeroki program prac, zarówno inicjatywie prywatnej, jak i organom państwowym.

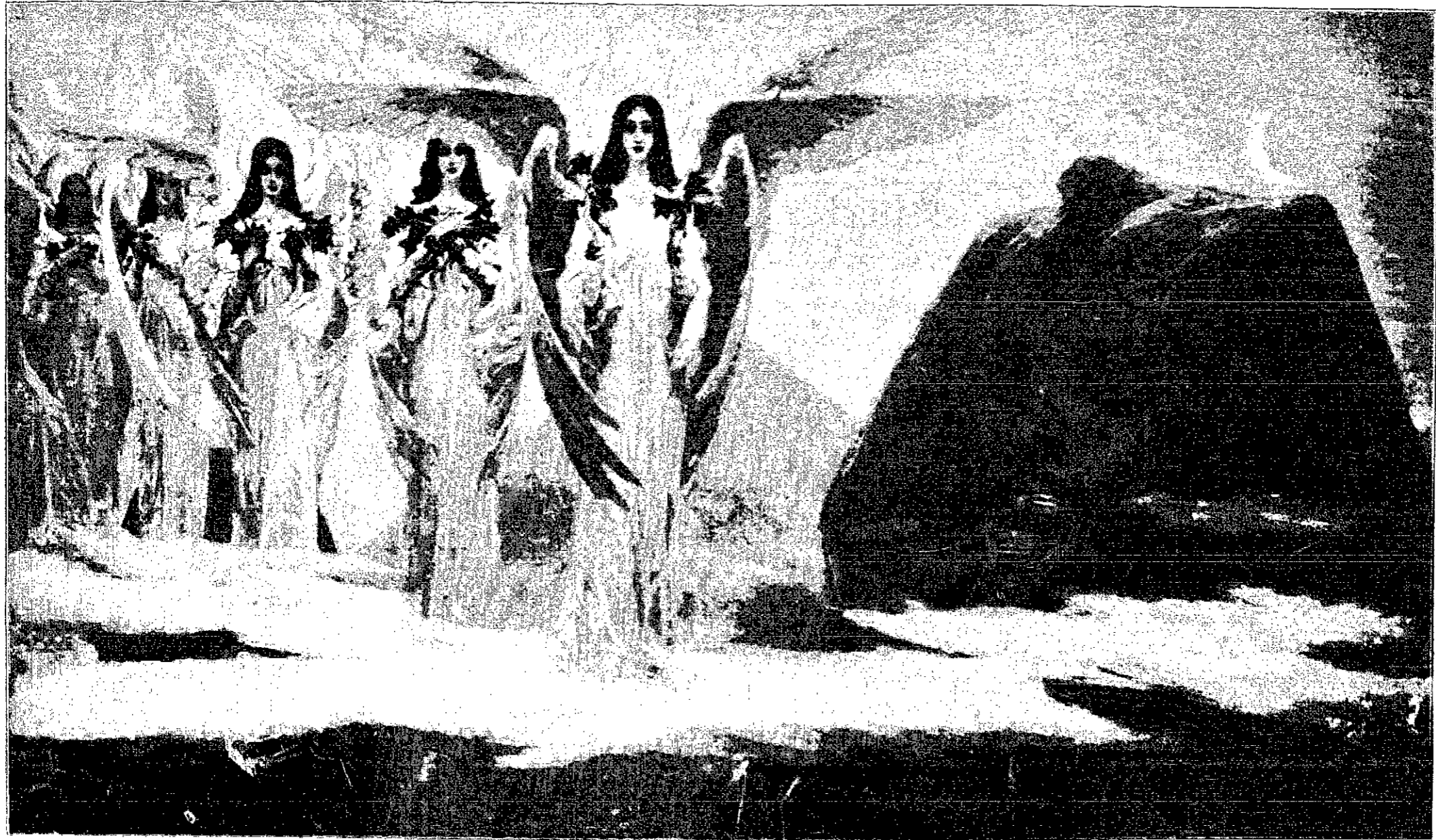
Po wykazaniu głównych podstaw prawidłowego handlu zbożowego i przeprowadzeniu porównania organizacji jego w Ameryce, w Niemczech i w Rosji, memoriał wytyka wszystkie błędy tej organizacji u nas i podaje następnie projekt reformy.

Jednym z pierwszych warunków prawidłowego biegu operacji handlowych są dokładne i szybkie informacje o stanie urodzajów, zbiorach, zapasach zboża, dokonanych transakcjach i t. d. W Rosji powyższy dział informacyjny jest zorganizowany źle, a przeto projekt żąda: dalszego rozwoju komunikacji pocztowej, telegraficznej i telefonicznej, lepszej organizacji statystyki zbożowej przez pociągnięcie do udziału w tej pracy miejscowych sił rolniczych, zarówno stowarzyszeń, jak i osób pojedynczych, przekształcenia odpowiednio do tych celów centralnych i miejscowych organów statystycznych i t. p.

Niemniej ważnym czynnikiem jest szybkość i terminowość dostawy ładunków zbożowych. Stan fatalny naszych dróg bocznych, brak szos, niedostateczna, pomimo szybkiego rozwoju, sieć kolei żelaznych, wreszcie brak energicznej i planowej regulacji rzek, stanowią poważną przeszkodę w prawidłowym biegu handlu zbożowego. To też projekt domaga się gorąco odpowiednich reform w tym kierunku i składa osobny, sprawie drogowej poświęcony memoriał.

W dalszym szeregu warunków, nieodłącznych od dzisiejszego układu stosunków handlowych, miejsce niepoślednie zajmuje możliwość przechowywania towaru, w oczekiwaniu lepszych koniunktur, oraz możliwość otrzymania na zastaw jego pożyczki. W Ameryce zadanie to spełnia wzorowo zorganizowana sieć elewatorów; w Rosji jednak, wobec małej koncentracji handlu, duże i kosztowne elewatory istnieją w kilku zaledwie miastach, działanie ich jest dorywcze i nie wywiera wpływu na ogólny bieg handlu. Z tego też względu daleko racjonalniejszym byłoby, wedle memoriału, utworzenie przez samych rolników szeregu zwykłych składów zbożowych, któreby przyjmowały ziarno do przechowywania i następnie sprzedawały je dużemi partjami, usuwając w ten sposób pośredników.

Dla należytego jednak wyzyskania tych urządzeń handlowych i zorganizowania handlu zbożem na podstawach szerokich, jedynie trwałych, siły i środki pojedynczych jednostek są niedostateczne. Jako dalszy więc i niezbędny warunek reformy, stawia memoriał żądanie koncentracji sił i kapitałów przez łączenie się w związki zarówno wytwórców zboża, jak kupców i spożywców. Za grupy zasadnicze uważa ministerstwo skarbu: związki młynarzy, będących podstawą handlu wewnętrznego i głównym czynnikiem tendencji zwyczajowej, stowarzyszenia eksportowe z dużymi kapitałami, celem osiągnięcia możliwego uniezależnienia handlu rosyjskiego od rynków zewnętrznych, poważne domy komisowe, zastępujące legjony dziś operujących drobnych pośredników, wreszcie związki producentów-ziemian.



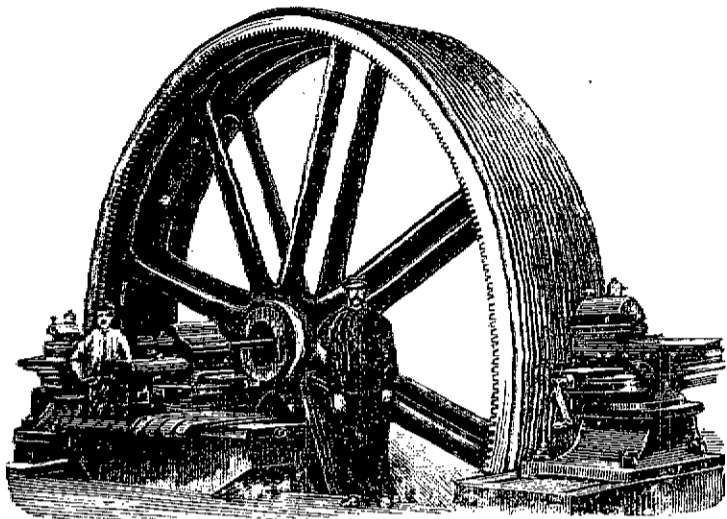
„SPINKS“ Obraz WILHELM KOTAR-
BINSKIEGO. ALBUM „KRAJU“

KRAMATORSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Fabryka maszyn, odlewnia i wielkie piece, przy st. «Kramatorskaja» Kursko-Charkowo-Sewast. dr. ż.
 Pokłady rudy żelaznej.
 Kopalnie węgla kamiennego przy st. «Checepetowka» i «Harwaropolje».

FABRYKA MASZYN WYRABIA:

Maszyny parowe największych wymiarów i wszelkich systemów.
 Maszyny do walcowania blachy, szyn, belek, bandaży, drutu i t. p.
 Nożyce, pily, maszyny do przebijania dziur, prasy dla wyrównywania i tokarnie dla walców, wprowadzane w ruch za pomocą zwykłych transmisji, pary, elektryczności lub hydraulicznego ciśnienia.



Prasy i akumulatory hydrauliczne.
 Pompy dla kopalń i pompy akumulatorne.
 Maszyny dla podejmowania rudy i węgla, i wszelkie maszyny dla przemysłu górniczego.
 Urządzenia wielkich pieców i stalowni. Maszyny wiatrowe, maszyny do szarżowania, konwertory, wozy elektryczne dla surowca lub stali.
 Krany mostowe, kolejowe, portalne i innych systemów, elektryczne, transmisyjne lub parowe. Przyrządy dla przeladowywania wielkich mas ciał sypkich.
 Wszelkie wyroby z zakresu kowalstwa.
 Walce, formy i inne odlewy.

Specjalność wielkich pieców:

Hematyt № 1 i 2, surowiec giserski № 0, 1 i 2, surowiec szkocki № 1 i 2, martenowski, besemerowski i pudłowy, surowiec dla walców i form.
 Biuro Petersburskie: Petersburg, Wielka Morska 26.
 Przedstawiciel dla guberni Jekaterynosławskiej, Charkowskiej i Obwodu Ziemi Wojska Dońskiego, inż.-techn. A. Rodziewicz-Bielewicz—Jekaterynosław, ul. Sadowa, d. Możejki, 11. (4604)

JEDYNY PRAWDZIWY WIZERUNEK CHRYSYSTUSA

(zdjęcie z relikwii świętego całunu w Turynie),

z objaśnieniem i modlitwą księdza Prałata Leona Jungowskiego oraz Z APROBATĄ KONSYSTORZA ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ.

Zwracać należy uwagę na umieszczoną na każdym egzemplarzu Aprobata Konsystorza Archidiecezji Warszawskiej z d. 21 maja 1902 r. za № 2400, nadto każdy egzemplarz Jedyne prawdziwego Wizerunku Jezusa Chrystusa zaopatrzony być winien w objaśnienie i modlitwę ks. prałata Jungowskiego. Cena Wizerunku na pięknym brystolu wraz

z objaśnieniem i modlitwą rb. 1 za format wielki; 50 k. za format średni; 20 k. za format mniejszy i 15 k. za format najmniejszy w Warszawie, bez opakowania. Ceny Wizerunku w księgarniach prowincjonalnych i w Cesarstwie są: rb. 1 k. 20 za format wielki; 60 k. za format średni, 30 k. za format mniejszy i 20 k. za format najmniejszy. (1486)

Nabywać można za gotówkę i za zaliczeniem pocztowym

u Wacława Jagiełło, Warszawa, Warecka 15—wyłącznego Reprezentanta

Wydawnictwa WIZERUNKU JEZUSA CHRYSYSTUSA.

NIE DARMO,

LEOZ DLA REKLAMY, po nadzwyczaj niższej cenie tylko do Nowego 1903 r. Każdemu, kto nam nadeśle pocztą z prowincji fotografię (biust), 3 rb. i niniejszy anons, WYKONANY BĘDZIE W CIĄGU DNI 15 wielki portret «Foto-progress» powiększony sposobem fotograficznym, na białym platyno-bromowym papierze, rzeczywiście artystycznie odrobiony, oprawiony w ozdobną szeroką czarną ramę (zewnątrzny wymiar 35×42 cent.) i wysłany razem z przysłanym oryginałem pocztą na nasz koszt bez żadnej dopłaty, podług wskazanego adresu, do wszystkich miejsc Rosji Europejskiej (1 strefa), do Rosji Azjatyckiej (2 strefa) rb. 3 k. 50, do Wschodniej Syberji (3 strefa) rb. 4 kop. 50. (4609)

Korzystajcie z okazji! Po nowym 1903 roku cena podwyższona będzie do 6 rubli.

Za zaliczeniem nie wysyłamy.

Ателье изящной Свѣтописки.
 С.-Петербургъ, Невскій пр. № 61.

Ilustrow. cenniki na zażądanie wysyłamy za 1 siedmiokop. markę.

MUZYCZNO-DRAMATYCZNE

KURSY RAP-HOPH

Zatwierdzone przez Min. Spraw Wewnętrznych

Założone w roku 1882.

Petersburg, Mała Morska № 7.

Przyjęcie codziennie od 4 god. do 6 wieczorem, a w święta i niedziele od 12 do 2 popoł. Szczegółowe programy wysyłamy i wydajemy bezpłatnie. Piśmienne podania uprasza się adresować na imię

(4560)

Dyrektora Eug. Pawł. Rap-hoph.

RACJA. — No, i czegoś hrabia każe uczyć swego syna?
 — Niczego. Przecież on i tak będzie umiał podpisywać weksle. (Bocian)

PATENTY

na wynalazki

wyrabia i użytkowne

inż. Kazimierz Ossowski.

Biuro techniczne międzynarodowe, (4001)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

STUDENT

uniwersytetu, z gruntowną znajomością języka francuskiego (konwersacja), doświadczony nauczyciel, poszukuje posady. Biuro nauczycielskie Hennel, Berga 3, Warszawa. (1524)

DOROŻKARZ U REKAWICZNIKA.

— Proszę o rekawiczki.

— Numer?

— 2,420.

(Le Figaro)



SKŁAD WYROBÓW

Grammofon,

Petersburg, № 32—34 (Passaż).

!! NOWE PLATY ARTYSTÓW WARSZAWSKICH !!

Ogromny wybór GRAMMOFONÓW nowej konstrukcji. Ceny niższe.

Koncertowy Grammofon «MONARCH», zamiast 125 rb. 80 rb.

KATALOGI BEZPŁATNIE. (4587)

PRZEWIDUJĄCA STUDENTKA. — Na wszelki wypadek muszę się rozmówić z Karolem, żeby się ożenił ze mną przed moim egzaminem. (Flieg. Bl.)